Nr. 14. Poznań, dnia 5 Kwietnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 35 Telefon Nr 97

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.



EPILOG.

Bez sankcyi monarszej żadna ustawa pruska nie jest ważną. Dopiero gdy król ją podpisze, może być ogłoszoną i staje się prawnie obowięzującą.

To stało się z ustawą o wywłaszczeniu dnia 20-go marca b. r.

Na kilka dni przed wyjazdem do Wenecyi i Korfu podpisał król pruski ustawę o wywłaszczeniu, a ludność włoska, tyle współczująca z naszym twardym losem, zgotowała monarsze pruskiemu najświetniejsze na ziemi swojej przyjęcie....

Współczucie Europy, opinia narodów zwracała się przeciw najnowszemu aktowi antypolskiemu. Z chwilą jednak, gdy akt ten dobiegł kresu, nie wywarła żadnego wrażenia, nie zasmuciła żadnego czoła. Gościnność weszła w swoje prawo i wszystko jest w najlepszym porządku.

Jeżeli na to zwracamy uwagę, nie czynimy to dla tego, jakobyśmy nie życzyli cesarzowi owacyj weneckich, lecz dla tego, by pokazać, co w istocie rzeczy warte są sympatye obcych narodów.

Przeważnie opierają się one na gładkim frazesie i czczej deklamacyi. Niemcy nie mają przyjaciół w Europie. Dlatego antagoniści ich przy przeróżnych okolicznościach dają upływ swoim antyniemieckim uczuciom. Ponieważ najwięcej sposobności do tego podaje pruska polityka antypolska, więc na temat tej polityki snuje prasa zagraniczna swe płomienne artykuły. Krzywda, która się nam dzieje, małą przytem odgrywa rolę, a nam mogłoby się zdawać, że to nasze bole i udręki wciskają publicystom zagranicznym do rąk jadowite pióra i każą im sączyć żółcią i goryczą.

Byłoby to złudzenie — jak tyle innych. Do tych złudzeń należała też nieśmiała nadzieja, która kołatała się tu i owdzie w piersiach polskich, że cesarz, mąż, wyznający zasady chrześciańskie, potężny przytem król, powołany do kierowania sprawami wszystkich swych poddanych porówno, nie podpisze ustawy tak wybitnie jednostronnej, a zatem wyjątkowej.

Była to omyłka — jak się teraz pokazało. Zresztą zaznaczyć należy, że na seryo nikt się takim złudzeniom nie oddawał. Były to raczej więcej przypuszczenia, marzenia, na które sobie pozwalano, w poprawność których jednak nie wierzono. Życzenie było tu ojcem myśli.

Naszem zdaniem byłby król pruski, nie podpisując tej ustawy, uczynił wielkie i doniosłe pociągnięcie na szachownicy politycznej.

Osiągnąłby bowiem przez to to, o co rzekomo chodzi obecnej polityce antypolskiej, byłby wzmocnił niesłychanie kierunek umiarkowany w społeczeństwie polskiem, a byłby był znacznie osłabił wpływy t. zw. „radykalne.“ „Najradykalniejsi“ z Polaków byliby nie mogli nie uznać dobrej woli monarchy i byłby ich przez to w znacznej części przeprowadził na stronę swoją. Byłby był wywarł jak najdodatniejsze wrażenie u Polaków dwóch dalszych zaborów, a także u zagranicy. Co zaś do Niemców, to śmiało można powiedzieć, że olbrzymią większość miałby po swojej stronie. Ubezwładniłby hakatyzm i szowinizm niemiecki i byłby był otworzył nowe

możliwości, nowe widnokręgi dla całej polityki narodowościowej w Prusach.

Odrzucenie ustawy o wywłaszczeniu przez króla, miałoby znaczenie przełomowe, epokowe, żeby się tak wyrazić.

Nie byłoby to rzeczą zupełnie nie niebezpieczną dla nas. Można by się było obawiać wielkiego rozłamu z powodu tego w naszem społeczeństwie, znacznego zamieszania, ostrych może walk domowych. Drzemiące antagonizmy byłyby może wybuchnęły z żywiołową siłą. Lecz o to wszystko nie potrzebował pytać król pruski. Na rozdziale społeczeństwa naszego byłaby tylko dobrze wyszła pruska racya stanu. Hasło: dziel i panuj, łatwiej by się było urzeczywistniło.

Wszystkie te niebezpieczeństwa, niebezpieczeństwa bardzo poważne, uchylone zostały dla nas jednem pociągnięciem pióra. Imie „Wilhelm,“ podpisane pod ustawą o wywłaszczeniu, zażegnało je jaknajskuteczniej.

Nie wiadoma, czy i król pruski ustawę tę podpisywał z ciężkiem sercem.

Myślimy, że tak.

Nie zmienia to wprawdzie położenia rzeczy i nie uprawnia do żadnych wniosków.

A jednak sądzimy, że nie łatwo przyszło królowi pruskiemu położyć słowo: Wilhelm pod tenor tej — właśnie tej ustawy.

Każdy inny Niemiec prywatny może się jej wyprzeć. Najzagorzalszy hakatysta może powiedzieć: ja się z tą ustawą wyjątkową nie solidaryzowałem. Trudno bowiem zajrzeć do myśli i serca człowieka.

Kto jednak głosował za tą ustawą lub podpisywał ją, ten wziął z nią ślub wieczysty. Ten przed ludzkością, przed przyszłością i przed historyą wziął za nią odpowiedzialność.

Sądzimy, że musiała ta decyzya być trudna.

Zwykły śmiertelnik, choćby był nawet ministrem, ginie w wielkiem przestworzu historyi, jak pył. Pozostaje po nim imie, lecz imie to pusty dźwięk. Królowie jednak przechodzą do historyi cali i oni ostatecznie przez wieki dźwigają odpowiedzialność nie tylko za czyny własne, lecz także za czyny sług swoich.

Mało kto pyta np. o doradców, którzy natchnęli Nerona myślą spalenia Rzymu i dania światu widowiska z palonych na smolnych słupach Chrześcian-męczenników. Kogo, po za ciasnem kołem uczonych, obchodzą doradcy Elżbiety angielskiej, tracącej na rusztowaniu wyidealizowaną przez dramat szylerowski Maryę Stuart? Nie doradcy, lecz ci, którzy sankcyonowali ich zamysły, żyją na wieki w dobrej lub złej pamięci ludzkiej.

Jest może w tem pewna niesprawiedliwość. Ale z drugiej strony, jak królowie biorą na siebie cienie — może niezasłużone, tak i blask niezasłużony w wielkiej części na nich spada. Ludwik XIV — ten król-słońce, nie tylko dla tego był wielkim, że prowadził dużo wojen zwycięskich, lecz i dla tego, że za jego panowania żyli najwięksi mężowie francuscy: uczeni, poeci, mówcy. Z ich chwały spora część na władcę przeszła i otoczyła skroń jego aureolą sławy. Któżby np. dziś jeszcze wspominać zechciał księcia Karola Augusta, gdyby mu przyjaźń Getego nie zapewniła nieśmiertelności?!

Tak więc i ustawa o wywłaszczeniu na wieki będzie związana z imieniem Wilhelma II. I dlatego sądzimy, że nie łatwo ją było cesarzowi podpisać.

Sześćdziesiąt lat starczyło, by Prusy z najwyższych szczytów tolerancyi i liberalizmu stoczyły się w niziny

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

80 Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Włosi od początku rewolucyi walczyli przeciwko rządowi austryackiemu, chcąc się uwolnić z pod jego władzy, a popierał ich król sardyński Karol Albert. Także Węgrzy nie uznawali wcale rządu austryackiego i utworzyli swój własny. Polacy patrzyli na te rewolucye, oceniali je i garnęli się do nich ożywieni zawsze jedną podniosłą myślą:

— Pójdźmy i walczmy, może co uzyskamy dla naszej drogiej ojczyzny!

Gdy dnia 10 lipca otwarty został w Wiedniu sejm konstytucyjny, Polacy zajęli w nim stanowisko z celem wolnomyślnego i federacyjnego[1]) urządzenia ziem pod rządem Austryi zostających. Prezydentem tego sejmu w Wiedniu został wybitny mąż polski, Franciszek Smolka (12 października). Na tym sejmie dopiero ustanowiono na wniosek Hansa Kudlicha i przeprowadzono w całej Austryi zniesienie pańszczyzny za stosownem wynagrodzeniem (od 26 lipca do 7 września)[2]).

W Węgrzech podniósł sztandar powstania przeciw Austryi Ludwik Kossuth. Na rozkaz wiedeńskiego ministra wojny hr. Latoura ruszyła załoga wiedeńska na uśmierzenie tego powstania, które wielkie przybrało już rozmiary. Lecz zastąpiła jej drogę gwardya narodowa i legia akademicka, rozpoczęła się walka i ogarnęła miasto całe, a hr. Latour został powieszony na latarni (6 października).

Wtedy ks. Windischgrätz, naczelny wódz armii austryackiej, ruszył z Pragi przeciwko Wiedniowi i wraz z banem[3]) kroackim Jelaczycem, który był wrogiem Węgrów, oblegl stolicę.

Wiednia bronili dzielnie Wacław Messenhauser, polski generał Bem i pułkownik Edward Jełowicki, lecz gdy odsiecz węgierska pod generałem Mogą dążąc Wiedniowi na pomoc została pobita pod Szwechatem, musiał Wiedeń uledz i ludność rozbrojona została. Teraz zaprowadzono w Wiedniu stan wojenny i rozwiązano wszelkie związki polityczne. Messenhauser, Jełowicki i inni przewódcy zostali rozstrzelani, Bem przebrany za robotnika uszedł do Węgier, aby tam dalej walczyć przeciwko Austryi[4]).

Sejm wiedeński pod przewodnictwem Smolki przeniósł się (dnia 22-go listop.) do Kromieryża, miasteczka morawskiego, i pracował tu dalej nad ułożeniem konstytucyi[5]). Teraz zrzekł się tronu cesarz Ferdynand I., a ce-

[1]) Federacya z łac., związek kilku samodzielnych państw tworzących na zewnątrz jedno państwo, z jednym monarchą lub prezydentem i jednym wspólnym parlamentem i rządem, obok którego rządzą się samoistnie poszczególne państwa niezależne a tylko złączone (sfederowane). Takiemi federacyami republikańskiemi są Stany Zjednoczone północnej Ameryki i Szwajcarya, a federacyą monarchii jest cesarstwo niemieckie.

[2]) Lewicki, 488.

[3]) Ban, dawniej książe, dzisiaj naczelnik rządu Kroacyi czyli Chorwacyi, która wraz ze Slawonią tworzy królestwo zjednoczone z Węgrami.

[4]) Lewicki, 488.

[5]) Na sejm ustawodawczy do Wiednia przybyli deputowani z Galicyi: Bogus. Longhamps, Kar. Kubicki, Fran. Trzeciecki, Aleks. Dzieduszycki, Jan Fedorowicz, Flor. Ziemiałkowski, Leszek Dunin-Borkowski, Fran. Smolka, Zbyszewski, Mich. Popiel, Stan. Pawlikowski-Góral, Hen. Janko, Sew. Smarzewski, ks. Wierzchlejski, Ad. Potocki, Kar. Lange, Jan Tarnowski i inni. Sejm ten w Kromieryżu rozwiązany został dn. 7 marca 1849 r. Najważniejsza jego czynność to zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w całej Austryi. Jakkolwiek konstytucya, którą sejm ten wypracował, nie została wprowadzona, to jednak później po dotkliwych wojennych klęskach Austryi, stała się podwaliną tych swobód, które otrzymały i obecnie mają narody państwa austryackiego. — Limanowski, 307, 308.

najjaskrawszej reakcyi. Miejmy nadzieję, że część tego czasu wystarczy, by rozpocząć na nowo drogę ku szczytom, a wtedy obecnie sankcyonowana ustawa zniesioną zostanie.

Aby się to stać mogło, winniśmy wszystkich sił przyłożyć, celem wykazania, że się tej ustawie wyniszczyć nie damy. To znaczy: nie sprzedawać ani piędzi ziemi dobrowolnie; skupować jak najwięcej ziemi o ile możności od Niemców; wzmacniać handel i przemysł polski; nie opuszczać placu walki pod żadnym pozorem i pielęgnować ścisłą i rzetelną solidarność narodową i ekonomiczną.

Zmartwychwstaje się z pod gromu,
Nie zmartwychwstaje z pod sromu.
Zygmunt Krasiński.

* * *

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.
Juliusz Słowacki.

* * *

Nie kocha swej ojczyzny ten, kto którąkolwiek częścią narodu swego gardzi.
Eliza Orzeszkowa.

Nieco o Czechach.

I.

Słyszałem od osób powołanych i sam tego doświadczyłem, że kto chce pocieszyć strapione serce słowiańskie, ten niechaj uda się do Pragi, stolicy królestwa czeskiego i tam przypatrzy się bliżej żywo tętniącemu narodowemu życiu i wszystkim jego przejawom, szczególnie jak się to uwydatnia przy nadzwyczajnych objawach, jak zjazdy, wystawy, obchody narodowe itp. Widok wspaniały czeskiego dorobku narodowo-kulturalnego napełni z pewnością otuchą każde serce słowiańskie i nie dozwoli spoglądać okiem zwątpienia na olbrzymie dzierżawy słowiańskie, czy to polskie lub rosyjskie, przedstawiające widok niemal tragiczny, lecz na podstawie podniosłego przykładu czeskiego wzbudzi nadzieję, że siła narodowa Słowiańszczyzny zdoła przecież ostatecznie przebić się żywiołowo na wierzch, podobnie jak w Czechach i że nam wszystkim zaświta zorza lepszej przyszłości, gdy duch prawdziwie słowiański wyprze wpływy niemieckie i natchnie nas zdrowym rozumem, opamiętaniem i jednością.

Był czas — po bitwie pod Białą Górą (r. 1620) — kiedy się zdawało, że Niemiec pokonał zupełnie naród czeski. Wyginęła szlachta czeska i inteligencya, fala germanizmu rozlała się po całym kraju — ucisk obcy przytłumił wszelkie objawy życia narodowego, nastała na pięknej czeskiej ziemi cisza cmentarna, i każdy, który choć cokolwiek miał się za lepszego, mówił po niemiecku uważając się za Niemca, gdyż Czechem być lub mówić po czesku, znaczyło poniżać swą godność, schodząc na niższy szczebel społeczno-towarzyski.

Lecz Niemiec nie zdołał przecież zabić ducha geniusza narodowego, który skrył się pod strzechę upośledzonej i ubogiej chaty wieśniaczej, pozostając przez długi szereg lat w śnie letargowym, jak ów król zaklęty śpiący z wojskiem w jaskini podziemnej.

Ostatecznie dotarło światło oświaty do wsi czeskich. Synowie chłopów i robotników uczyli się z ogromną trudnością w obcym języku niemieckim, przyrodzone zaś zdolności dozwoliły

---

sarzem po nim ogłoszony został syn jego brata Franciszka Karola, dotąd panujący Franciszek Józef I. (dnia 2-go grudnia 1848 r.).

Po pogromie rewolucyi wiedeńskiej nadzieje Polaków przeniosły się jeszcze do Włoch, Węgier i Niemiec, głównie do Badenu i Palatynatu bawarskiego dostarczając powstańcom tych krajów, oficerów i wodzów. I tak Mierosławski dowodził powstaniem w Sycylii, a potem w Badeńskiem. Sznajdę w Palatynacie bawarskim. Szczególnie dzielne walki staczano w Badeńskiem. Odznaczył się tu pułkownik Oborski.

Ze stu kilkudziesięciu Polaków, którzy brali udział w tej rewolucyi, niektórzy dostali się do niewoli, Mierowski został rozstrzelany, Kormin Wierzbicki, szef sztabu generalnego, skazany na długoletnie roboty przymusowe. W Saksonii, przy obronie stolicy Drezna przez ludność, brali wybitny udział Polacy: Heltman, Krzyżanowski i Gołębiowski.

W powstaniu Lombardyi, które popierał król Sardynii Karol Albert, całą jego armią dowodził generał Wojc. Chrzanowski (w marcu 1849 r.)

W środkowych Włoszech w Toskanii zbrojnym oddziałem polskim dowodzili Michał Chodźko i Aleksan. Fijałkowski. W obronie Rzymu przeciwko Francuzom legioniści polscy (około 500) swem męstwem i walecznością zdobyli wysokie uznanie naczelnego wodza Józ. Garibaldiego (na wiosnę r. 1849)[1].

Najwięcej jednak z Polakami sympatyzowali Węgrzy, więc też najbardziej do ich kraju garnęli się Polacy.[2])

Była nawet myśl przeniesienia wojny z Węgier za Karpaty i wzniecenia w Galicyi powstania.

Utworzył się w Węgrzech osobny legion polski, którego wodzem został Józef Wysocki. Walczył tu świetnie generał Henryk Dembiński po dwakroć wódz naczelny wojsk węgierskich, odznaczył się także legion polski pod dowództwem Miecz. Woronieckiego. Pod Tarczal Polacy przechylili zwycięstwo na stronę Węgrów, którymi dowodził generał Klapka (22-go stycznia 1849 r.). Lecz najbardziej ze wszystkich zasłynął Józ. Bem zwycięstwami w Siedmiogrodzie. Świetne i bohaterskie czyny Bema okryły jego nazwisko nieśmiertelną chwałą i uczyniły je legendowemi[3]). Jednakże powstanie węgierskie upadło, a z niem pogrzebane zostały nadzieje Polaków. Upadło lecz sama Austrya nigdy nie byłaby odniosła zwycięstwa nad pełnym zapału i ognistym narodem, dzielnie wspieranym przez Polaków, gdyby nie car rosyjski Mikołaj, który jej na pomoc przysłał wielką armię pod wodzą marszałka Paskiewicza (w maju r. 1849)[4]).

---

[1]) Limanowski, 319, 320. 324.

[2]) Miedzy Węgrami a Polakami panowała ogromna sympatya i zapał do walki ze wspólnym wrogiem. Podnosiły je i ożywiały dawne wspomnienia wspólnych dziejów, wspólnych krwawych walk z Turkami, wspomnienia wspólnych królów: Ludwika I., Władysława Warneńczyka, jako też królów węgierskich, Jagiellonów, Władysława II. i Ludwika II. Wśród wspólnych wojennych trudów rozlegała się często wspólna wesoła piosenka:

„Polak, Węgier dwaj bratanki,
I do szabli i do szklanki!"

I dziś miłe są nam te wspomnienia, lecz sympatya znika, gdy w plemieniu Węgrów obudziła się pierwotna dzikość ludu fińsko-mongolskiego, do którego należą i gdy dziś srodze gnębią braci naszych Słowian: Rusinów, Słowaków, Kroatów i Serbów, zamieszkujących ziemie złączone z królestwem węgierskiem.

[3]) Limanowski, 323.

[4]) Rosyanie drzeli na wieść o silnie rozwiniętem powstaniu w Węgrzech, które było powstaniem polskiem, a żołnierze moskiewcy, przechodząc do Węgier przez Kraków, nawet w głosie wspaniale rozlegających się dzwonów kościołów krakowskich słyszeli już sławne aż tu brzmiące imiona wielkich wodzów — i mówili ze strachem, głos dzwonów naśladując: Wot, sławnyje polskije generały: Dem — biń — ski — Bem — bem!..

im wybić się, kończyć szkoły najwyższe i stawać się ozdobą nauki. Nie mieli oni z razu, uczniowie szkół niemieckich, uświadomienia narodowego, lecz przecież jako synów ludu czeskiego, rozmawiających w domu po czesku, zajmowała przeszłość kraju a później język rodzimy traktując jedno i drugie. Powstali z ludu uczeni starożytnicy, etnografi i językoznawcy, piszący po niemiecku. Lecz im głębiej wkopywali się w ziemię rodzinną, by z niej wydobywać pomniki starożytne: urny pogrzebowe, łzawnice itd., im bardziej zagłębiali się w badaniach językowych, im więcej zbierali pieśni i podań ludowych dla naukowego użytku, tem bardziej poczęła się w nich budzić miłość ziemi i języka, coraz silniejsza, tak silna, aż ogarnęło ich poczucie narodowe czyniąc z nich następnie budzicieli, odrodzicieli i zbawców swojego ludu.

I powstali ludowi czeskiemu tacy mężowie jak: Puchmajer, Jungman, Dubrowsky i Hanka, Szafarzyk, Palacky, Rieger, Kollar i inni, którzy stworzyli silną podstawę pod gmach narodowego i kulturalnego odrodzenia ludu czeskiego, przyświecającego dziś jak gwiazda jasna całej nieszczęśliwej Słowiańszczyźnie, zagrożonej przez Niemców.

Do r. 1848 jeszcze pozostawał język czeski jako „język pospólstwa" w poniżeniu w własnym kraju. Używali go bowiem tylko niższe stany społeczne, w salonach szlachty i bogatszych mieszczan, nawracających się narodowo, a nawet inteligencya narodowo uświadomiona, naówczas bardzo nieliczna, mówiła językiem niemieckim, który powszechnie uważano za język lepszego towarzystwa, piśmiennictwa i nauki.

Pamiętne mi pozostało opowiadanie dr. Riegera, który po zgonie swego teścia, wielkiego historyka czeskiego Palackyego, przewodził chlubnie przez lat kilkadziesiąt narodowi czeskiemu — o tych czasach budzenia się ludu czeskiego do życia narodowego.

Odwiedziłem go, „ojca narodu" bawiąc w Pradze podczas wielkiej uroczystości jubileuszowej stuletnich urodzin Palackyego, w której naród czeski wystąpił z olśniewającym przepychem swego dorobku narodowo-kulturalnego goszcząc w swoich murach przedstawicieli wszystkich ludów słowiańskich i delegatów paryskiej rady gminnej.

Dr. Rieger rozmawiał ze mną po polsku. Spisałem sobie wówczas wiernie co mi opowiadał. Bardzo mi się dobrze przydało. Z słów jego bowiem czerpać można jak z krynicy mądrości.

— Zaczęliśmy — mówił — z bardzo małego, lecz przy pomocy Boskiej plon pracy jak Pan widzi wcale niepośledni. Pracę narodową podjęła tylko garstka patryotów. Teść mój Palacky opowiadał mi z swoich lat młodych, iż raz, gdy on i kilku innych działaczy zgromadziło się w Pradze dla radzenia jak należy przedsiębrać t. j. jakich imać się środków dla skutecznego budzenia poczucia narodowego pomiędzy ludem, jeden z uczestników obrad, których było czternastu, zawołał: „Jeśliby nad głowami naszemi zawalił się pułap i pogrzebał nas w swoich gruzach, cały naród czeski byłby pogrzebion." Mówił prawdę, gdyż zaiste zgromadzeni tam byli wszyscy kierownicy przebudzania się narodowego a jeśliby ich ubyło, lud czeski byłby był skazany na zniemczenie prędzej lub później. Nie daliśmy się jednak!

— Był czas — opowiadał mi dalej — kiedy nasz język — uważany był

Wobec takich sił Węgrzy utrzymać się nie mogli, a naczelny ich wódz Görgaj złożył broń pod Villagos generałowi rosyjskiemu Rüdigerowi (13-go sierpnia 1849 r.), mając jeszcze 23,000 ludzi i 130 dział. Że z tak znacznemi jeszcze siłami się poddał uważano to powszechnie za zdradę. Tak dowódzcy węgierscy jakoteż i polscy: Dembiński, Wysocki, Bem, a także legion polski przenieśli się do Turcyi, gdzie znaleźli przytułek. Rozpoczął teraz w Węgrzech mściwe rządy srogi generał Haynau, który skazał także na karę śmierci kilku Polaków: Woronieckiego, Abankura, Kulikowskiego. Po zajęciu Rzymu przez Francuzów (3-go lipca 1849 r.) rozwiązał się też legion Mickiewicza.[1])

W Rosyi po r. 1846 srogi rząd tłumił oświatę, samodzielność narodową i poczucie ludzkiej godności. Zniósł w Warszawie szkołę prawa i trzy gimnazya, a w r. 1847 miał już wcielić Królestwo Polskie do Rosyi, lecz kupcy i fabrykanci moskiewscy sprzeciwiali się temu narzekając rozpaczliwie:

— Musimy zmarnieć, nie wytrzymamy konkurencyi z handlem i przemysłem tak rozwiniętego Królestwa Polskiego!

Dnia 1-go stycznia 1848 r. nadano państwu nowy kodeks karny, który zalecał szpiegostwo i bezmyślne posłuszeństwo. Ruch wolnościowy, który w r. 1848 ogarnął narody, do Rosyi nie mógł się przecisnąć.

„Na okół *ludy*, wszędzie nad każdą granicą — w Rosyi tylko *tron;*
na okół *wolność* — w Rosyi *niewola;*
na okół *równość* — w Rosyi *poddaństwo;*
na okół *wola narodów* — w Rosyi *ukazy;*
na okół *dzień i światło* — w Rosyi *noc i ciemność;*
na okół *krzyki radośne* — w Rosyi *jęki i cierpienia.*" [2])

Gdy do Rosyi nadeszły wiadomości o rewolucyach w Paryżu, Wiedniu i Berlinie osłupiały władze rosyjskie, a w Warszawie zapanowała radość wielka. Płakali ucieszeni ludzie, ściskali się i całowali, ożywieniem i nadzieją błyszczały dotąd smutne oblicza.

— Lada chwila wkroczy dzielne nasze wojsko polskie! Tysiące naszej młodzieży są już w jego szeregach! Razem z Niemcami pójdziem bić Moskala!

Tak mówili śmiało, nasłuchując i oczekując. A Moskale, pokorni i łagodni, chodzili teraz jak oszołomieni i obiecywali już różne łaski, jakiemi miał car obdarzyć naród polski.

W powszechnem ożywieniu rzemieślnicy warszawscy bratać się poczęli z wojskiem i szerzyć pośród niego dążności rewolucyjne, a znajdowali chętny posłuch.

Z pokonaniem rewolucyi w Poznaniu znikło ożywienie i upadł duch między Polakami pod rządem rosyjskim, a Moskale znów nad nimi znęcać się poczęli. Zapełniano więzienia patryotami polskimi. W Modlinie pędzono przez kije skazanych do kopalń sybirskich: Karasińskiego, Pokaszewskiego, Korzeniowskiego, Akorda.

W Warszawie za propagandę[3]) rewolucyjną pędzono przez kije czeladników krawieckich Jana Marszanda, Konst. Kalinowskiego, Kaź. Bazylskiego i Kaź. Fijałkowskiego (22-go sierpnia). Z wielu spisków, które potworzyły się w całej Polsce wykryto niektóre w roku 1850.

[1]) Lewicki, 489, 490.

[2]) Tak pisał *Dziennik polityczny* krakowski z dn. 20 lipca 1848 r. (Limanowski, 326, 327).

[3]) Propaganda, z łać. zakład misyjny, mający na celu rozszerzanie wiary osobliwie katolickiej; rozpowszechnianie jakich przekonań.

(Ciąg dalszy nastąpi).

powszechnie za język pospólstwa. Wstydzono się nim mówić po domach lepszych, nie mówiąc już o szlachcie naszej już narodowiącej się jak Lobkowicze, Czerniny, Thunowie, Sternbergi, Kaunice itd. Najbardziej narodowa dama arystokratyczna byłaby niezawodnie zemdlała z przerażenia, jeśliby kto był się odważył w jej salonie przemówić po czesku, „językiem dziewek i parobków“. Czasy te nie są zbyt odległe. Silniejszy ruch narodowy począł się u nas przejawiać dopiero w r. 1846. Nie poczyta mi pan za nieskromność, jeśli powiem, że mnie przypada zasługa „usalonowienia“ tj. wprowadzenia języka czeskiego jako towarzyskiego do lepszych domów. Było to w r. 1848 — po kongresie słowiańskim odbytym w Pradze. Ja i moi towarzysze — wówczas byłem jeszcze młody — urządziliśmy pierwszy bal narodowo-czeski nazwany „*besedy*“, wprowadzając po raz pierwszy stroje narodowe, gędźbę i pląsy narodowe jako też język czeski na lśniącą posadzkę salonu i w wytworne towarzystwo. Część szlachty naszej historycznej mieliśmy już po swej stronie, lecz gdy udzieliłem wiadomości o swoim zamiarze urządzenia „besedy“, na której każdy miał być zobowiązany mówić tylko po czesku, ks. Lobkowicz, hrabia Clam-Martinic i hrabia Thun, których zaprosiłem na protektorów balu, przyklasnęli głównej myśli, atoli w żaden sposób pojąć nie mogli, jak to wyglądać będzie, gdy w salonie odezwie się język czeski. W naiwnem zakłopotaniu rzekł, niepomnę już dobrze, hr. Thun czy hr. Clam-Martinic do mnie: „My mamy także mówić po czesku? Wszystko dobrze i pięknie, lecz to rzecz niepodobna!“ Ktoś inny z nich zauważył: „Jakżeż mamy mówić po czesku, kiedy prawie nikt z nas językiem czeskim nie włada“. Na to odparłem żartobliwie: „Na balu główna rzecz pląsy, przy nich milczą języki a żywo biją serca. Zresztą, dodałem, kto nie umie po czesku, niech rozmawia po francusku, byle tylko nie po niemiecku, z uwagą jednak, iż to będzie szczery bal czeski, prosiłbym tylko usilnie przy posługiwaniu się obcym językiem, nie mówić zbyt głośno, by nie robić gorszącego wyłomu z ustanowionej przez komitet balowy reguły narodowej“. Nie popuściłem swego i wszystko nagięło się do naszego zarządzenia. „Beseda“ wypadła świetnie. Barwne stroje narodowe, melodyjna gędźba i pląsy czeskie przemówiły tak podniośle do uczucia narodowego i dodały tyle blasku swojskiego zabawie, iż cień „języka pospólstwa“ znikł zupełnie i każdy, źle lub dobrze, jak kto umiał, mówił tylko po czesku a damy arystokratki wśród ochoty balowej jak gdyby grały teatr amatorski „pospolitowały się“ po czesku, popisując się językiem swoich pokojówek. Śmiały się zawsze z siebie, gdy mówiły po czesku, lecz mówiły — a o to chodziło głównie — o przełamanie pierwszych lodów.

Odtąd wszedł język czeski do lepszych domów stając się towarzyskim, owładnął salony. Dziś ani księżna Lobkowiczowa, ani księżniczka Schwarzenbergowna nie wstydzą się wcale mówić językiem czeskim.

Po chwili dodał:

— Z tej drobnostki widzi pan, z jaką trudnością przychodziło nam walczyć na każdym kroku, z uprzedzeniami i przyzwyczajeniami rozmaitemi a na każdym kroku wrogowie nasi Niemcy stawiali nam nieprzezwyciężone przeszkody. Dużo trzeba było twardej systematycznej pracy wobec mocnego wroga i obojętności własnych rodaków zanim zdołaliśmy zebrać nasze siły narodowe i skupić je w jedno ognisko. Lecz jak kropla przedziurawia kamień, tak zbożna praca narodowa dokonywa prawie cudów. Drobna praca narodowa, w każdym kierunku i w każdej dziedzinie, to mały Dawid, który pokonuje olbrzymiego siłacza Goliata i nie zaprzeczy pan, że nasz czeski Dawid nie dał się niemieckiemu Goliatowi. Będziesz pan miał sposobność przypatrzyć się bliżej, iż nasza twierdza narodowa tak uzbrojona i wyposażona, iż dla Niemców jest nie do zdobycia.

G. Smólski.

Czyn choć najmniejszy karmiony pokorą,
Z małego karła wyrasta w olbrzyma,
Bo wtedy cnoty wzrost niebieski biorą,
Gdy kto jak najmniej sam o sobie trzyma.

Ks. Ignacy Hołowiński.

* * *

Ludzie oszczędni są dobroczyńcami ludzkości.

Józef Supiński.

* * *

Silniejszą obręczą jest miłość niż groza.

Henryk Sienkiewicz.

Wolne Głosy.

W tej rubryce pomieszczamy artykuły, pochodzące z kół czytelników, chociażby się z zapatrywaniem redakcyi nie zgadzały. Przyjmujemy za nie tylko odpowiedzialność prasowoprewną.

Narodowa demokracya w Galicyi

Narodowa demokracya w Galicyi wykazuje wiele podobieństwa do polityki ks. Bülowa, jako kanclerza niemieckiego. Ma on jeden cel tylko: utrzymać się przy urzędzie. Dlatego wiąże się ze wszystkiemi grupami: z konserwatystami, centrum, narodowo-liberałami, antysemitami i wolnomyślnymi, gotówby może nawet, gdyby nie przeszkadzała wyższa wola, porozumieć się z Kołem polskiem lub z klubem socyalistycznym. Dlatego imieniem swojem gotów pokryć wszelkie pomysły, choćby najfantastyczniejsze, podpisać wszelkie projekty najbardziej bezbrzeżne, przeprowadzać wszelkie ustawy.

Zupełnie coś podobnego widzimy u demokracyi narodowej galicyjskiej. I ona ma cel jedyny: posiąść władzę w kraju. Dlatego wiąże się na przemiany z socyalistami i konserwatystami, z centrum katolicko-antysemickiem i z żydami, z demokratami wszelkich odcieni i z Stańczykami, a nawet przy nadchodzących wyborach do rady miejskiej lwowskiej podobno z Rusinami.

Nie może być zadaniem niniejszego artykułu opisywać obszernie wszelkie sztuczki trapezowe stronnictwa. Zamierzam jedynie zatrzymać się obszerniej przy wyborach do Rady państwa i do sejmu. Wybory do Rady państwa pierwszy raz odbyły się na podstawie powszechnego głosowania. Podług dawniejszego systemu kuryalnego (wielka własność, izby handlowe, miasta, wsi, kurya powszechnych wyborów) konserwatyści, jak dziś w sejmie, tak wówczas w Radzie państwa mieli przygniatającą większość. Dzięki temu Koło polskie obejmowało trzy czwarte posłów galicyjskich. Wobec wyborów powszechnych powstała obawa, czy uda się zachować Kołu polskiemu dotychczasową przewagę, potrzebną ze względu na wybory do delegacyi odbywające się krajami oraz ze względu na to, że większość niepolska (Rusini, socyaliści, syoniści) gotowa pogorszyć stosunek mandatów polskich do rusińskich. Konserwatyści nie cieszą się wielką

popularnością wśród mas ludowych. Oglądali więc się za sprzymierzeńcami. Najpierwsze nasunęło się tutaj centrum katolickie świeżo utworzone z drobnych grup katolicko-ludowych. Z tej okazyi i narodowi demokraci korzystali. Rozgłosili o swoich rzekomych wpływach wśród ludu mianowicie w wschodniej Galicyi (polskiego) niestworzone rzeczy. Konserwatyści i centrum przyjęli podaną rękę. Tak powstała koncentracya wyborcza „narodowa''. Powstali poza nią z stronnictw narodowych: ludowcy i postępowcy. Nie byli oni od tego, aby się przyłączyć do Koła polskiego, ale jedynie pod pewnemi warunkami. Przy wyborach koncentracya „narodowa'' poniosła klęskę. Na 116 mandatów galicyjskich zyskała wprawdzie 54, ale jedynie dlatego, że postępowcy w ostatniej chwili przyłączyli się do koncentracyi. Stosunek liczbowy stronnictw w Kole tak się przedstawia: narodowych demokratów 16, postępowców 13, konserwatystów 14, centrum 11. Najsilniejsza grupa: ludowcy (17 mandatów) pozostali poza Kołem. Nie dopisało centrum, zwyciężone przez ludowców. Ale i nadzieje pokładane w demokracyi narodowej okazały się złudne. Przedewszystkim kandydaci endeccy w wschodniej Galicyi okazali się bardzo niepopularni. Rada narodowa postawiła w okręgach mieszanych w połowie (po 6) konserwatystów, w połowie endeków. Tymczasem konserwatystów wybrano wszystkich postawionych, z narodowych demokratów tylko czterech. W dwóch okręgach syoniści zwyciężyli popierani przez Rusinów. Że tylko charakter partyjny kandydata był temu winien, dowodzą tego teraźniejsze wybory do sejmu, gdzie w tych samych okręgach wybrano konserwatystów. Stwierdza to zresztą Wielowiejski. Roztrąbili wszakże narodowi demokraci swoje „zwycięstwo'' — oczywiście jako zwycięstwo narodowe.

Chodziło o to, aby z niego odnieść owoce, inaczej posiąść tyle upragnioną władzę. Dlatego utworzyli zrywając zaraz z konserwatystami „unię demokratyczną'' wespół z postępowcami, zmusili dotychczasowego prezesa Koła Abrahamowicza (konserwatystę) do ustąpienia i prezesem obrano p. Głąbińskiego. Po niewczasie konserwatystom oczy się otworzyły. Sukces narodowy z takiego obrotu rzeczy ukazuje się np. w tem, że przeszkodzili przez to przystąpieniu ludowców do Koła, zamierzonemu jeszcze jesienią zeszłego roku. Ale przystąpienie ludowców właśnie niewesołe przedstawia dla endeków widoki. Oznacza ono wzmocnienie grupy konserwatywno-agrarnej (konserwatystów, ludowców, części centrum) do 38 posłów, czyli przesunięcie się większości od unii demokratycznej (29 a nawet w razie połączenia się z nią grupy ks. Stojałowskiego 33 mandatów) do koalicyi agrarnej. Konserwatyści i ludowcy zaczęli się porozumiewać już od pół roku. Ostatnie wybory sejmowe stwierdziły żywotność tego porozumienia. Głównym inicyatorem jego jest minister Korytowski serdecznie za to znienawidzony przez endeków.

Przy wyborach do sejmu demokraci narodowi mogli liczyć tylko na unię demokratyczną. Niepojętym sposobem bezwzględnością swoją doprowadzili do zerwania z ostatnimi sojusznikami. We wszystkich miastach stawał naprzeciwko kandydatowi wszechpolskiemu kandydat „demokratyczny''. Pozbawieni sprzymierzeńców ponieśli klęskę na całej linii. Z kuryi wiejskiej nie wybrano ani jednego posła na program wszechpolski. Podobno z wybranych dzikich 1 przystąpi do klubu sejmowego. Legendą więc okazały się przechwałki o ich wpływach pośród ludu. Z kuryi miejskiej wybrano 8, a i z tych dopiero trzech przy ściślejszych wyborach. Nawet główna twierdza wszechpolska Lwów, uważany przez endeków za zupełnie pewny, nie wybrał samych narodowych demokratów.

Wybory się zakończyły niepowodzeniem zupełnem, którego nie zdołają zatuszować piękne słówka prasy narodowo-demokratycznej.

Nie dosyć na tem: drugi może dla dumy „potężnego'' stronnictwa dotkliwszy cios ich nie oszczędzi. Na kongresie stronnictwa ludowego postanowiono przystąpić do Koła polskiego. Prawdopodobnie ludowcy wstępując zażądają zmiany prezydyum. To znaczy przewodnictwo w Kole p. Głąbińskiego liczy się na dnie. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że narodowi demokraci w Kole będą dokładali wszelkich starań, aby utrzymać dotychczasowe stanowisko. Jest bardzo prawdopodobne, że starać się będą zniechęcić ludowców do Koła, i wynajdywać różne kruczki. Z pewnością przypomną sobie też teraz swych sprzymierzeńców z unii demokratycznej, których od ostatnich potraktowali przy wyborach sejmowych, a którzy wchodzą do sejmu w liczbie 22 mandatów właśnie dzięki walce z nimi. Ale choćby nawet udało się ich przejednać — wszakże unia demokratyczna jeszcze istnieje urzędowo — zbyt małe zgromadzą siły. I tak większość 16 posłów na 54 jest bardzo sztuczna; a aby 71 miało tychże 16 narzucać swą wolę, to już graniczy z niedołęstwem dla jednych, z śmiesznością dla drugich.

Kampanię więc wszechpolską o rządy w Galicyi można uważać za przegraną z kretesem. Co prawda, nie straci na ich klęsce ani Galicya ani Polska. Oni to obniżyli poziom walki partyjnej, oni rozpalili do czerwoności nienawiść i walkę z Rusinami. Oni wreszcie swemi intrygami i wysuwaniem na każdy posterunek swoich ludzi — z których o najzdolniejszym p. Głąbińskim napisano niegdyś w „Krytyce'' krakowskiej, że niewiadomo czy pochodzi od głębi czy od głąba—byliby niechybnie doprowadzili do upadku wpływu polskiego w Wiedniu. Wpływ ten nie na liczebności członków Koła się opiera, ale raczej na zdolnościach ich i na przysługach oddanych przez Koło i Polaków cesarstwu.

Tak powraca znowu porównanie z ks. Buelowem. Sukces jego polityki, to klęska na każdym kroku. W stosunkach zewnętrznych Niemcy odosobnione i znienawidzone. Na wewnątrz cofanie się i ustawanie polityki socyalnej, upadek reformy wyborczej, bezgraniczne wydatki na flotę i kolonie, deficyt rosnący ciągle. Jedynie w polityce antypolskiej sukcesy, ale takie, że wstyd ich chyba. *K.*

Przegląd prasy.

Z powodu zebrań Towarzystwa Czytelni Ludowych i Tow. Pomocy Naukowej, pisze *„Postęp,''* co następuje:

„Nasamprzód wyrażamy nasz żal, że obydwa Towarzystwa w warstwach średnich, rzemieślniczych nie cieszą się tem zrozumieniem, na jakie zasługują, a właśnie warstwy te najwięcej z tych dwóch Towarzystw korzystają. Czytelnie ludowe dają darmo książki do czytania, z których najwięcej przecież korzystają mieszczanie po miastach i lud wiejski. Tymczasem składki na opłacenie kosztów zakupna książek najmniej z tych sfer wpływają.

„To samo co z Czytelniami Ludowemi, dzieje się także i z Tow. Pomocy

Naukowej, a któż z tej instytucyi korzysta, znów ten mniej zamożny, a nawet wprost biedny. Najwięcej stypendyi dostają synowie rzemieślników i przemysłowców, jak wykazuje sprawozdanie. Ofiar z tej strony na rzecz tak użytecznego Towarzystwa bardzo mało. Dziwna to rzecz, po stypendya i po książki wyciągamy ręce do tych instytucyi, ale w zamian albo nic albo mało co ofiarujemy.

„Dotychczas obydwie te instytucye utrzymują się ofiarnością sfer wyższych, mianowicie większych dziedziców i duchowieństwa. Bardzo to pięknie i społeczeństwo polskie powinno zachować wdzięczność do tych kół, ale tak dłużej nie będzie mogło pozostać. Stosunki fatalnie się zmieniają, a przez najnowsze wywłaszczenie zmienią się jeszcze na gorsze. Zabraknie wielkich dziedziców, a tem samem zabraknie i hojnych ofiarodawców. Ciężar pracy i ciężar podtrzymania tych stowarzyszeń spadnie na szerokie warstwy ludowe.

„Bibliotekarz Czytelni Ludowych p. dr. Michalski oświadczył na walnem zebraniu, że jeżeli jako tako prawidłowo i celowo ma się zaopatrzyć biblioteki w książki, to na ten cel będzie potrzeba przeszło 30 tysięcy marek, a tymczasem w kasie Towarzystwa tyle co pustki. A jednak zebrać 30 tysięcy marek w całym zaborze pruskim i wychodźtwie przez społeczeństwo polskie, byłoby, że tak powiem, bagatelą, gdyby do Tow. Czytelni Ludowych było większe zrozumienie i byleby była większa ofiarność.

„Tow. Pomocy Naukowej nie mogło wszystkich zgłaszających się uwzględnić dla braku funduszy, więc i tu instytucya ta powinna być także więcej wspierana. Grzeszną wprost jest obojętność warstw średnich ku tej instytucyi. Potrzeba więc naprawy. — Wprawdzie mamy dużo ciężarów narodowych na różne cele, ale to po większej części pokrywają zamożniejsi.

„Koniecznie powinniśmy pogłębiać wśród warstw średnich, a także i ludu składkowanie na nasze cele oświatowe i ogólno narodowe.“

Weźmy sobie więc do serca powyższe słowa napomnienia i popierajmy o ile możności te ważne organizacye, oddające społeczeństwu tak doskonałe usługi.

* * *

Przypominają sobie zapewne czytelnicy nasi, że pisaliśmy, iż z powodu wywłaszczenia ceny ziemi pójdą w górę. Tego samego zdania jest także „*Gazeta Grudziądzka.*“ Pisze ona tak:

„Ceny ziemi nie tylko nie będą spadać, ale przeciwnie z każdym rokiem pójdą więcej w górę, tak że każdy co ziemię jak najdłużej będzie trzymał rękami i nogami, nawet pod względem materyalnym jak najlepiej na tem wyjdzie.

„Obszary ziemi uprawnej albo wcale nie, albo też bardzo mało się powiększają. Liczba tych zaś osób, które pragną nabyć większy lub mniejszy obszar ziemi, z roku na rok się powiększa. Popyt na ziemię jest coraz większy, podaż zaś jest nie wielką. Ztąd też pochodzi, że ceny ziemi z roku na rok coraz bardziej muszą iść w górę, a to tem bardziej, że i zyski, jakie dziś daje ziemia, coraz bardziej się zwiększają.

„Do tego dochodzi jeszcze, że przez działalność komisyi kolonizacyjnej co rok pewna ilość ziemi zostaje unieruchomioną.

„W jednym tylko wypadku mogłyby ceny ziemi znacznie spaść, a mianowicie wtenczas, gdyby Polacy zaczęli dobrowolnie komisyi kolonizacyjnej sprzedawać swe majątki i gospodarstwa. Im większa więc podaż, tem niższe ceny — im mniejsza podaż, tem **wyższe ceny.**

„Tak samo jest i z ziemią! Im więcej się więc Polaków będzie dobrowolnie zgłaszało do komisyi kolonizacyjnej, tem niższe ona będzie płaciła ceny — a im mniej się zgłosi Polaków dobrowolnie, tem wyższe będą ceny.

„Grunt więc w tem, żeby komisya kolonizacyjna ani kawałka ziemi nie dostała dobrowolnie z rąk polskich.“

Zatem nie dajmy się nastraszyć żadnym agentom lub innym „mądralom“, którzy nas będą namawiali do sprzedania ziemi, lecz trzymajmy się tej naszej ojcowizny rękami i nogami, jak wyżej powiedziano. Wywłaszczenia się nie bójmy, bo najprzód włościan prawdopodobnie wywłaszczać nie będą, bo by to jednak trochę za drogo kosztowało, a powtóre, chociażby i wywłaszczyli, toć muszą doskonale zapłacić. Więc będzie z czego inne i większe gospodarstwo zakupić. Strach zawsze ma wielkie oczy i jest najgorszym doradcą. Siedźcie więc cicho, bracia gospodarze, na gruntach waszych i pracujcie, jak gdyby wywłaszczenie wcale nie istniało. Starszy Pan Bóg, jak pan Rymsza.

* * *

„*Pielgrzym*“ pelpliński, pisząc o obowiązkach naszych w przyszłości, tak się odzywa do ludu polskiego:

„Prześladowano księży, a ty poznałeś wtenczas, że ten ksiądz prześladowany, to brat twój, teraz prześladują pana polskiego, a ty poznasz teraz wyraźnie i dobitnie, że i ten pan prześladowany to prawdziwy brat twój, bo prześladowany za tę samą narodowość polską!

„Ludu polski kochany, puść teraz w niepamięć wszystkie uprzedzenia, które miałeś dotąd przeciw panom polskim! Nie mów już, że u polskiego pana gorzej się z tobą obchodzą itp., przyznasz pewnie teraz, że w tem wiele przesady, a może dlatego się tylko tak mówi, że więcej się od niego wymaga, bo to swój.

„Staraj się teraz, aby przeciwnie ten pan polski miał zawsze robotnika. Bądź mu wierny, życzliwy, bądź mu całem sercem oddany, boć jeden łańcuch skuwa wasze ręce!

„Ludu polski! wspieraj polski przemysł, kupuj u swoich, pamiętaj, że „Swój do swego“ to i twój teraz obowiązek. Żydom i Niemcom krzywda się nie stanie, choć ich opuścisz, za nimi stoją polakożercy z „culagami“!

„Ty więc popieraj naszych polskich przemysłowców!“

Do inteligencyi zaś, którą zachęca do wydatniejszej niż dotychczas pracy publicznej, tak się odzywa:

„Nam potrzebna inteligencya wasza tj. wasze wykształcenie. Teraz, gdy dla wywłaszczenia część z nas będzie musiała rozpocząć inny sposób życia i zarabiania: teraz, gdy przez ustawę języka więcej głów nam będzie potrzeba, by dotrzeć do każdej chaty — teraz potrzebna nam będzie wasza rada, wasza pomoc! Teraz nie wolno wam zakopywać talentu swego, lecz „jak kto może, niech ku dobru powszechnemu pomoże!“ Teraz więc obowiązkiem waszym koniecznym, opuścić swój cichy kącik, stanąć na okopach w obronie wiary i narodowości, osobiście i czynnie brać udział w tej walce.“

Na koniec zaś tak pisze:

„Kochani Bracia Rodacy, widzieliśmy, jak ciężkie, jak przykre, jak wprost nieznośne jest położenie nasze, widzieliśmy, iż nie przebierają w środkach. Lecz zaraz powiedzieliśmy sobie: Bóg jest z nami, więc nie jesteśmy straceni, ale musimy się bronić. Oj, bronić! ale nie myślą tylko i słowem, lecz czynem! Myśli i słowa, to dobry początek, ale na stałe to „słomiany ogień“, który prędko się skończy. Nam „czas uderzyć w czynów stal“ to jest w stal wytrwałej pracy. Nie mówić tylko i namyślać się i sejmikowac, lecz działać! Każdy na swym posterunku! I wytrwać! wytrwać cierpliwie w tej ciężkiej walce aż do końca!“

Jak widzimy, wszystkie gazety polskie nawołują do solidarności w obronie naszych dóbr najważniejszych, wszystkie akcentują potrzebę wytrwałej pracy i cierpliwości niestrudzonej w narzuconej nam walce. Niechże więc nie minie bez echa ten głos gazet naszych i wyda jaknajlepsze owoce.

Przeklęte wiecznie, po tysiąc razy,
Te młode, głupie chwile zapędu,
Gdzie dusze dajem za cacko błędu,
Za wiecznie drwiących marzeń obrazy.

Seweryn Goszczyński.

* * *

Mędrzec zwyczajnych ludzi z rozmowy ocenia,
A nadzwyczajnych mężów poznaje z milczenia.

Adam Mickiewicz.

* * *

Na świecie trzeba żyć ze światem.

Karol Szajnocha.

W setną czternastą rocznicę bitwy pod Racławicami.

(Wspomnienie historyczne).

Kościuszko wiedział, że mu przyjdzie toczyć ciężkie walki z wrogami, dokładał zatem usilnych starań, aby zebrać znaczne wojsko i wprawić je do boju. Zaczęli się zbierać do Krakowa ochotnicy i rekruci, a szczególnie włościanie krakowscy. Brakło broni, przeto zostali uzbrojeni w kosy i piki. Nazwano ich kosynierami, bo wyłączną ich broń stanowiła kosa, która się dała nieraz we znaki wrogom Polski.

D. 1 kwietnia wyruszył Naczelnik z Krakowa. Mała jego armia składała się z 2000 ludzi, tj. około 100 piechoty, 500 jazdy i 500 kosynierów. W czasie pochodu połączyły się z nim oddziały konne Madalińskiego i Manżeta, przybywali także wieśniacy.

D. 4 kwietnia 1794 r. zaszła pamiętna bitwa pod Racławicami, która choć była właściwie tylko małą potyczką, zażywa jednak wielkiego w dziejach naszych znaczenia. Drogie jesteście sercu polskiemu Racławice, gdyż tu po długich latach pierwszy raz włościanie polscy stanęli śmiało do boju z wrogami Ojczyzny, odnosząc świetne zwycięstwo, a że w ludzie wiejskim spoczywa nadzieja zbawienia, przeto bitwa racławicka pozostanie na zawsze pamiętną, bo tu polscy włościanie przyjęli niejako krwawy chrzest na obrońców Ojczyzny.

Pod Racławicami spostrzegli Polacy nadciągających Moskali pod dowództwem jenerała Tormansowa. Wojsko nieprzyjacielskie liczyło przeszło 6000 dobrze wyćwiczonych żołnierzy i 20 armat, a polskie 11 lichych armat i 4000 ludzi, z tych połowa była uzbrojona tylko w kosy, piki i siekiery. Pierwsi Moskale uderzyli, a natarcie ich było tak silne, że polskie zastępy chwiać się zaczęły. Trzy razy uderzyli Madaliński i Zajączek na czele kawaleryi, a trzy razy byli odparci. Część polskiej jazdy, złożona z samej szlachty, uciekła haniebnie. Moskale idą śmiało naprzód, ale wnet cofnęli się, gdyż strzelcy polscy, ukryci w lasku, powitali ich celnemi strzałami. Kościuszko kazał uderzyć piechocie, ale pułkownik w rów się schował i iść nie chciał, za co go Kościuszko wypłazował. Wtedy Naczelnik stanął na czele kosynierów i rozproszył środkową kolumnę moskiewską.

Pozostawało jeszcze prawe skrzydło nieprzyjacielskie nietknięte. Moskale śmiało idą, lekceważąc sobie polskich powstańców. Armaty moskiewskie raziły dotkliwie naszych. Kościuszko zbiera po raz drugi kosynierów, zasłania ich z tyłu piechotą, aby snać nie chcieli uciekać, a potem przemówiwszy do nich serdecznie: „Dalej chłopcy, wziąść te armaty!" rzuca się śmiało do boju. Chłopi krakowscy poskoczyli pędem, trzymając w ręku kosy, które krwawo błyszczały, oblane światłem zachodzącego słońca. Tylko dwa razy zdołali Moskale dać z armat ognia, gdyż wnet dognali ich kosynierzy, rąbiąc bez litości. Straszna rzeź się zaczęła, szczęk kos daleko się rozlegał, rzucając postrach w szeregi nieprzyjacielskie. Najdzielniej się odznaczyli wieśniacy Bartosz Głowacki z Rzędowic i Stach Świstacki, którzy pierwsi stanęli przed armatami i własnemi czapkami zakryli zapały, tak że kanonierzy moskiewscy już nie zdołali wystrzelić. Jeden z nich położył się na swej armacie, mówiąc: „Och! ne puszczucia swojej matuszki!" Wtem krzyknie kosynier Świstacki: „Obaczymy, czy puścisz lub nie!" i ciął silnie, a cięcie było tak potężne, że Moskal został na dwoje rozpłatany. To dzielne natarcie kosynierów, a mianowicie owych dwóch „ludowych rycerzy", jak ich zowie L. Wegner, zmusiło Moskali do ucieczki. Zachodzące słońce powitało Polaków, jako zwycięzców. Padło 600 Rosyan trupem, 12 ich armat i jedna chorągiew dostała się w nasze ręce; Polacy mieli 150 zabitych i 200 rannych.

Kościuszko ogłosił narodowi polskiemu o zwycięstwie raport, w którym czytamy: „Narodzie podnieś ducha twojej odwagi i twego obywatelstwa", a w końcu: „Racz poczuć narodzie twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dojdziesz do tego szanownego celu!"

Bartosz Głowacki został za waleczność mianowany chorążym, to jest porucznikiem grenadyerów krakowskich.

W racławickiem polu...

(Wspomnienie historyczne.)

W Racławickiem polu,
Świecą ranne rosy,
Migają się w jasnem słonku
Kosynierskie kosy.

Migają się kosy,
Nikt nie liczy wroga,
— Choć go będzie sto tysięcy,
Pójdziem w imię Boga!

Święconą szablicą
Pan Kościuszko skinął,
Jako orzeł w dwoje skrzydeł,
Wojsko swe rozwinął.

Na tem jednem skrzydle,
Parskają koniki,
Tam generał Madaliński
Sprawuje swe szyki.

Na tem drugiem skrzydle,
Pan Zajączek stoi.
Tam się błyszczą chorągiewki
Miga słonko w zbroi.

Runęli na Moskwę,
Jak burzy nawała,
Odparły ich kartaczami
Te moskiewskie działa.

Runęli na Moskwę,
Jeden raz i drugi,
Nakryło się pole trupem,
Krwi spłynęły strugi.

Widzi pan Kościuszko
Te nieszczęsne boje,
Tak zakrzyknie: — Dalej za mną,
Kosyniery moje! —

I z pośrodka skrzydeł
Jak orzeł się wzbija,
A lud za nim z wielkim krzykiem
— Jezus i Marya! —

Pędzi pan Kościuszko,
Za nim wiara cała;



Kościuszko w bitwie pod Racławicami.

Nakryły ich ogniem, dymem,
Te grające działa.

Aż wódz z dymów krzyknie,
— Ejże, moje chwaty!
Który tam z was gardziel zatka
Moskiewskiej harmaty?

Wnet skoczy na wały
Zuch Bartosz Głowacki,
Gołą ręką brać te działa,
A z nim Stach Świstacki.

Przelękła się Moskwa
Tak wielkiego męstwa,
Otrębuje odwrót sobie,
A nam pieśń zwycięstwa!
Jan Sawa.

Co Kościuszko uczynił dla ludu Polskiego?

Po bitwie racławickiej Kościuszko, aby uczcić męztwo polskich kmieci i okazać, jak ich wielce poważa, ubrał się w chłopską białą sukmanę, a na głowę wsadził czerwoną czapkę krakuskę, i tak go najczęściej widujemy na obrazach. Miała Polska wielu sławnych i zasłużonych mężów, żaden z nich jednak nie kochał tak gorąco i nie starał się tak usilnie o dobro włościan polskich, jak Tadeusz Kościuszko. Przekonawszy się, że szlachta nietyko źle się z ludem obchodzi, ale nawet uciska rodziny tych, którzy poszli walczyć za Ojczyznę, rozporządził on po bitwie racławickiej, że pańszczyzna, t. j. robocizna dla dworu, jest o połowę zmniejszona, a dziedzicom i ekonomom zalecił, aby się sprawiedliwie i łagodnie z ludem obchodzili. „Konieczną jest rzeczą,“ są słowa Kościuszki, „aby lud czuł, iż bijąc się przeciw nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, aniżeli gdy w niej obcy przewodzić będą.“ Jasna to jak słońce prawda, a jednak zniewolony był Kościuszko po kilka razy dobitnie ją szlachcie przypomnieć.

Dnia 7-go maja 1794 r. w obozie

pod Połańcem wydał Kościuszko uniwersał, t. j. prawo, gdyż miał władzę stanowić prawa, urządzające powinności gruntowe włościan i zapewniające dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość. W tym uniwersale czytamy wyraźnie, *że włościanie polscy są wolni*, że mogą zatem, gdzie chcą, się przenosić. Co do pańszczyzny został zatwierdzony dawniejszy przepis, t. j. że się ją znosi o połowę. Każdy włościanin miał *zatrzymać na dziedziczną własność ziemię, którą dotąd dla siebie uprawiał*, a chyba wtedy tylko mogła mu być odjętą, gdyby nie dopełnił swych obowiązków. Rodziny tych, którzy biorą udział w wojnie, są zupełnie od pańszczyzny zwolnione na czas walki. Dziedzice, rządzcy i t. d., gdyby nie spełnili powyższych przepisów, mieli być bardzo surowo karani. Zarazem upomniał naczelnik lud wiejski, aby odbywał pilnie pozostałe dni roboty dla dworu, aby dobrze uprawiał i zasiewał rolę i nie wymawiał się od pracy dla dworu za przyzwoitą zapłatą. To dobrodziejstwo rządu polskiego, sądził Kościuszko, powinno włościan zachęcić do tem usilniejszej pracy w roli i do obrony Ojczyzny. Dla przeprowadzenia tej zbawiennej ustawy miały być ustanowione w całej Polsce okręgi, liczące po 1000 do 1200 gospodarzy. Nad każdym okręgiem był ustanowiony osobny urzędnik, który odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od szlachty, gdyby zachodziła niesforność lub nieposłuszeństwo włościan. Chłopi, którzyby tylko dla próżniactwa opuszczali siedziby, mieli być karani więzieniem. Kościuszko prosił duchowieństwo obojga obrządków, t. j. rzymskiego i greckiego, aby ten uniwersał, zwiastujący wolność polskiemu i ruskiemu ludowi, przez cztery niedziele z ambon w kościołach i cerkwiach czytywali i objaśniali. „Duchowni," odzywa się Kościuszko, „oświecać lud powinni, że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, kto ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania: że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie uczyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma."

Jakże się okazuje Kościuszko wielkim i szlachetnym w powyższej odezwie! Myślał on szczerze o polepszeniu smutnej doli ludu wiejskiego, ale bez pokrzywdzenia szlachty. Wzywa większych właścicieli, aby się z ludem dobrze obchodzili, ale i włościanom przypomina, że praca i posłuszeństwo ustawom są konieczne.

Większość szlachty niechętnie przyjęła rozporządzenie Kościuszki, choć to było tylko dopełnienie Konstytucyi 3-go maja, a lud wiejski nie zrozumiał ważności tego postanowienia. Najwięcej jednak nasi przeciwnicy przeszkodzili, że uniwersał Kościuszki nie został wykonany. W każdym razie był to pierwszy kamień węgielny dla poprawy losu włościan, a Kościuszko po Kazimierzu Wielkim jest pierwszym z Polaków, który szczerze i skutecznie pracował dla duchowego i materyalnego dobra ludu polskiego. Mógł sumiennie Kościuszko powiedzieć, że przez nadanie ludowi swobody i własności gruntowej *Ojczyzna okazała się prawdziwą matką dla włościan*. Najważniejszy to czyn w powstaniu i w życiu Kościuszki, a jest to jeden z głównych powodów, że imię tego bohatera jest tak drogie i miłe sercu każdego Polaka i Polki.

Zdania o Kościuszce.

Lucyan Siemieński pisze o Kościuszce co następuje:

„Chrześciański rycerz — jak powiada Chateaubriand — ma ze starożytnym jeden tylko rys wspólny — odwagę; nie tylko odwagę krwi, lecz odwagę ducha, łączącą w sobie najświętsze cnoty.

Chrześciański rycerz nie kłamie; chrześcianinowi kłamać nie wolno.

Chrześciański rycerz ubogi nie dba o skarby i zaszczyty — bez tego nie byłby uczniem Ewangelii.

Chrześciański rycerz tuła się z narodu do narodu, wspomagając wdowy i sieroty, bo w sercu nosi niezmierną miłość Chrystusa.

Takim rycerzem był Kościuszko."

Francuz Michelet tak pisze o Kościuszce:

„Inni byli równie waleczni, inni byli więksi może, a raczej wolniejsi od słabości; Kościuszko był, pomiędzy wszystkimi, nadewszystko dobry.

Był to ostatni z dawnych rycerzy — był to pierwszy z obywateli wschodniej Europy. — Sztandar, tak wysoko podniesiony, starego rycerstwa polskiego, szlachetność bez granic i miary i nad zakres rozsądku; serce czyste jak stal, a obok tego dusza czuła, zbyt czuła niekiedy, i łatwowierna: słodycz, powolność dziecka — otóż i cały Kościuszko.

Jest-li rzeczą pewną, że Kościuszko, z większą surowością obywatelską, byłby zbawił Polskę? Wątpię — ale przekonany jestem, że właśnie ta jego dobroć tak nadzwyczajna, tak wielka, wywarła niezmierne, nieskończenie przyjazne skutki na przyszłość jego ojczyzny. Z jednej strony, zjednała mu ona serce wszystkich narodów: wielu zostało przeświadczonymi, że dobroć ludzka znalazła się w Polaku. — Z drugiej strony, w tejto wysokiej wyborności moralnej rozmaite stany Polski, tak nieszczęśliwie rozerwane, znalazły wspólny ideał i nowy punkt swego zjednoczenia. — Szlachta powitała w nim rycerza z czasów wojen Krzyżowych; a wieśniacy, znalazłszy w nim dobre serce i zdrowy rozsądek i ducha poświęcenia biednego ludu, poczuli, że był ich człowiekiem, że był samąż Polską.

W dniu, w którym ten człowiek Wiary, wiodąc swoje nieokrzesane tłumy na wojsko rosyjskie, zaprawione do boju, zwycięzkie, porzucił wszystkie rutyny i starodawną pychę, porzucił szlachecką jazdę, zsiadł z konia i stanął w szeregach polskich kosynierów, w dniu tym dokonaną została rzecz wielka dla Polski i dla świata. Polska była dotąd tylko bohaterską szlachtą. Odtad stała się narodem innym, narodem wielkim i nieuległym zagładzie. — Niedająca się wygasić, a zagrzebana tak długo iskra żywotności narodowej zabłysła — wniknęła w serce ludu i pozostała w niem z pamięcią Kościuszki.

Oczy jego były bardzo żywe, śmiałe i łagodne. W nich szczególniej rozpoznać się dawała wyborność serca tego wielkiego wojennego męża. Starzy bohaterowie Polski byli przezacnymi. Turcy, którzy tylokrotnie doświadczyli wojennego ducha tego plemienia, poznali się zarazem na ich niewypowiedzianej słodyczy, na ich popędzie do wszelkiej miłości. — Przezwali Słowian Gołębiami. To usposobienie do kochania uderzało w całej osobie Kościuszki. Kochał szczególniej dzieci, które wszystkie lgnęły do niego. — Nadewszystko kochał ubogich. Zobaczyć ubogiego, a nic mu nie dać, było dla niego rzeczą niepodobną, przemawiał do nich z baczności, z najdelikatniejszymi względami równości.

Od dzieciństwa już pokazywał te miłosierne usposobienia. Rozdzierający widok nieszczęśliwego chłopa polskiego, podwójnie zrujnowanego i przez pana i przez załogi wojskowe, jako też ciągle przechody cudzoziemskich żołnierzy, którzy go objadają i biją, głęboko serce jego zranił, zdawa-



Kościuszko po bitwie pod Racławicami.

ło się, że litość, litość bolesna ku niedolom ludzkości, zerwała jakiś nerw w jego sercu i spowodowała jedyne może wady, jakie pochwycić można było w tak doskonałej naturze.

Kościuszko, obcy wszelkiej politycznej zręczności, szedł jedynie za natchnieniem wzniosłej swojej duszy. Zdało mu się rzeczą ohydną pośród rzeszy tak ubogiej występować jak król teatralny i zbytkowne wyprawiać bankiety, kiedy ona zaledwie chleb miała. Całe jego serce było w ludzie, jakżeby życie jego od ludowego życia odmiennem być miało? Im więcej zbliżała się ostateczna chwila, w której trzeba było razem umierać, tem naturalniejszą zdawało się rzeczą żyć też razem jednymże chlebem i przy jednym stole."

O kopcu Kościuszki w Krakowie.

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Wielka przeszłość w swojem łonie,
To jedź, bracie, do Krakowa.

Mogą być dziwa większe w świecie, na które popatrzeć warto; mogą być widoki wspanialsze, lecz dla Polaka nie ma milszego widoku, jak z kopca Kościuszki w Krakowie. Czy popatrzysz po raz pierwszy, czy dziesiąty, zawsze ci ten widok miły, bo też prawdziwie dziwnie się to wszystko składa.

Za obronę ziemi ojczystej usypał naród Kościuszce pomnik z ziemi z rozmaitych stron ojczyzny. A z tego ziemnego pomnika znowu widać wielki, wielki kawał ziemi ojczystej; sztucznych granic nie widać, tylko całość jedną. Choćbyś nie chciał, to musisz o tej ziemi myśleć, tak o tej, na której stoisz, jak o tej, na którą patrzysz...

Jak powstał kopiec Kościuszki o tem pisze Ksawery Godebski, co następuje: Mogiłę zaczęto sypać 15-go października, w trzecią rocznicę śmierci Kościuszki. Po ciągłych słotach, zabłysnął dzień prawdziwie majowy: rzekłbyś, że niebo, chcąc się przyłożyć do czci najlepszego z ludzi, świąteczne swoje przyoblekło barwy i najpogodniejszem zajaśniało obliczem. Nacisk też ludu był nadzwyczajny: cała góra świętej Bronisławy żyjącą się wydała. Zapału i rozrzewnienia powszechnego żadne pióro opisać, żaden język wypowiedzieć nie zdoła. Kto tego święta narodowego nie widział, kto w tym dniu taczki ziemi na mogiłę nie zsypał, ten nie ma wyobrażenia, do jakiej potęgi uczuć, do jakiej poetycznej wysokości cześć ludowa podnieść się może. Wszystkie stany, wszystkie wyznania, wszystkie narodowości zmięszały się tu razem i zrównały z sobą przed majestatem Narodu. Była to zarazem żyjąca i nigdy już niepowtórzona galerya obrazów, przedstawiająca rysy, barwy i kroje ubiorów od lat pięćdziesięciu. Kurtka towarzysza kawaleryi narodowej poznała się z mundurem Legii naddunajskiej, Racławicki kosynier cisnął się do Krakusa z Księstwa Warszawskiego, graniczny Kozak ocierał się bez wstrętu o habit łacińskiego mnicha. Niespodzianie, śród nieustającego grzmotu rzewnych okrzyków, ukazał się czterokonny wóz, uzbrojony w kosy i piki, oplecione wieńcem dębowym: dwaj Krakowiacy, w białych sukmanach, w czerwonych czapkach z zielonemi kitkami, kierowali zaprzęgiem, przywodząc na pamięć kosynierów Kościuszki: przodem jechał kapitan Czermiński, niegdyś adjutant Naczelnika, na czele oficerów w mundurach narodowego powstania. Na wozie leżała skrzynia,

której napis poświadczał, że to była *Ziemia Racławicka ze szczątkami rycerzy poległych tamże za Ojczyznę.* Zaiste z głębi serca wyszedł ten pomysł, żeby pierwszą warstwę mogiły Kościuszki usypać z ziemi, przesiąkłej krwią jej obrońców, mięszając tym sposobem popioły wiernych towarzyszów z pamiątką wiernego Naczelnika.

Kilkakrotne z dział wystrzały oznajmiły początek obrzędu: nastąpiło uroczyste milczenie; kapłan przystąpił do ołtarza, otoczonego chorągwiami cechów krakowskich. Po wysłuchaniu Mszy i poświęceniu miejsca zabrał głos jenerał Paszkowski i patryotyczną swoją przemowę osnuł na tej głównej myśli, że „nic droższego dla ludzi jak niepodległość.“ Muzyka wojskowa odegrała Polonez Kościuszki i Mazurek Dąbrowskiego; podjechał wóz, a Czerniński przystąpiwszy do Prezesa Senatu Wodzickiego, podał mu żelazny rydel, zapraszając, aby przygotowaną dla niego mahoniową taczkę relikwiami Racławickiemi napełnił: grzeczny Prezes wskazał ręką na obecne damy; przodkowała im naszym gościnnym obyczajem cudzoziemka, sławna podówczas Katalani, i jej to dostał się zaszczyt rzucenia pierwszej garści ziemi na mogiłę Kościuszki. Nareszcie dał się słyszeć stary marsz wojenny: „Do broni, bracia! do broni!“

Tu już znikła wszelka różnica stanu, wyznania, zaszczytów, nawet języka i rodu. Co tylko żyło, rzuciło się do taczek: starce, dzieci, kapłani, żołnierze, kobiety, śród najwyższego rozrzewnienia, dobijali się o szczęście nawiezienia choćby jednej taczki.

Widziałem starców żebrzących u młodzieży, aby im odstąpiła obecnej chwili, pewniejsza przyszłej; widziałem ojców zaciskających w rączęta swoich chłopiąt bryłeczkę ziemi, niosąc ich na mogiłę i mówiąc: „Ciśnij i bądź takim!“ Widziałem wieśniaków garnących tę ziemię do swoich kalit, aby ją *w gościńcu dzieciom* pod strzechę swoją odnieśli. To wszystko widziałem i obraz ten tak głęboko wrył się w duszy mojej, że wszystkie troski, wszystkie boleści długiego tułactwa rysów jego



Kościuszko i chłopiec.

Gdy podczas zimy roku 1782 naczelny wódz Wassyngton miał główną kwaterę w Filadelfii, przyszedł pewnego poranku chłopczyna dziewięcioletni ubrany w mundur wojsk Stanów Zjednoczonych, i pytał się żołnierza na warcie stojącego, czyliby z jenerałem Wassyngtonem nie mógł mówić. Wpuszczono go do pokoju adjutanta, gdzie Kościuszko naówczas właśnie wygotowaniem depesz był zajęty. Zobaczywszy to dziecię, przywołał je łagodnie do siebie, wypytując się czegoby chciało. Ośmielony chłopczyna tem postępowaniem, odpowiedział z ufnością i otwartością: „Ja się nazywam Ezechiel, mój ojciec był kanonierem przy regimencie pułkownika Roberts i zginął podczas ataku pod Stono. Moja matka usługiwała w wojskowym lazarecie, lecz i ta już w Gardenswharf umarła. Przychodzę teraz z prośbą do jenerała Wassyngtona, aby mię na liście wojskowych umieścił i póty mi dać raczył zwykły żołd prostego żołnierza, dopókąd nie urosnę i zdatny będę służyć w wojsku przeciw Anglikom dla pomszczenia się śmierci mojego ojca“. Ze łzami w oczach słuchał Kościuszko opowiadania tego dziecięcia, obdarzył go dolarem, a wstępując z nim do sali audyencyonalnej, rzekł: „Mój jenerale, jeżeli Ameryka ma jeszcze takich synów, czegoż się troszczyć mamy o jej niepodległość“.

nie zatarły. Wieczorem równie niespodziany jak wzniosły w prostocie swojej widok nowym zapałem rozognił i tak już wrzące publiczne uczucie: zapalone jednocześnie pomimo granicznego przedziału i nieprzyjaznej czujności beczki ze smołą na mogiłach Krakusa, Wandy i Kościuszki, niezmierną łuną oblały stary gród Piastów: była to nienakazana ludowa iluminacya, w przezroczu której odbiło się całe pasmo dziewięciowiekowych dziejów Narodu...

Mogiła Kościuszki zawarła w swojem łonie prócz Racławickich relikwii, złożonych na spodzie, inne nie mniej drogie dla serc naszych skarby. Na różnych jej wysokościach zagrzebane marmurowe urny, ze stosownymi napisami, przechowają potomności bohaterów prochy, zebrane na pobojowiskach Maciejowic, Szczekocin i Dubienki.

Mogiła podniosła się już do 60 stóp kiedy nadwieziono Maciejowicką ziemię; a wywód słowny uroczystego jej zagrzebania poświadcza, że lud przeniósł ją po większej części własnemi rękami do osadzonej na ten cel urny i to *z taką troskliwością, iż prawie żadna onej odrobina uronioną nie była.*

Najwyżej, bo już na 86 stóp od podstawy, leży pamiątka Dubienki. Sam tu przypadek zrządził to, coby historyczna doradzić mogła rozwaga. Dubienka podniosła najwyżej wojenną wziętość Kościuszki i usposobiła niejako Naród do złożenia w jego dłoni losów upadającej ojczyzny; tak jak Racławice stały się podstawą braterskiego sojuszu, przez który cały stan wiejski uszlachcony, został tem jednem szczytnem słowem Kościuszki, kiedy przyjmując od kosynierów zdobyte przez nich armaty, wyrzekł do chłopa Głowaka: „Panie Chorąży Głowacki, Ojczyzna dziękuje Wam przez moje usta.“

Nie w samym tylko Krakowie wynurzyło się to uwielbienie pamięci Kościuszki; na całej przestrzeni dawnej Polski, jak gdyby rozerwane jej części jednę jeszcze całość składały, pod jednym narodowym zostawały rządem, obchodzono żałobne święto z całym przepychem wystawy, z całem wylaniem patryotycznego uczucia. Co większa, wszędzie najdostojniejsi cudzoziemcy, wszystkie narzucone nam przez obcych wojskowe i cywilne władze, W. ks. Konstanty w Warszawie, księżniczka Pruska w Poznaniu, indziej gubernatorowie, jenerałowie, dygnitarze wszelkiego wyznania i stanu osobiście tę narodową uczcili żałobę.

Z teatru.

(*Występy gościnne pani St. Wysockiej. — Benefisy.*)

We wtorek skończył się cykl występów gościnnych pani Stanisławy Wysockiej, znakomitej artystki teatru krakowskiego.

Szereg wyborowych sztuk, jakie dawano z powodu przybycia krakowskiego gościa, zwabił liczną publiczność w mury naszej świątyni Melpomeny. Dawano pomiędzy innemi: Ibsena Rosmersholm, Sudermanna Szczęście w zakątku, Mazepę Słowackiego, Kasprowicza Ucztę Herodyady. Wszystkie rzeczy pierwszorzędnej wartości artystycznej, w których artystka miała sposobność rozwinąć cały swój wielki talent i olśniewać urokiem swej gry niepowszedniej.

Rzeczywiście, że zazdrościć wypada nam Krakowowi pani Wysockiej. Jest to artystka rozporządzająca wielkiemi środkami zewnętrznemi, odznaczająca się niepoślednią inteligencyą literacką i aktorską to znaczy: rozumiejąca swoją rolę i pojmująca ją aż w najdrobniejsze szczegóły i wyposażona niepospolitym darem odtwarzania, uzewnętrzniania swych przeżyć wewnętrznych.

Patrząc na jej grę prawdziwie wielką, zapomina się, że się jest w teatrze. Widz przestaje być widzem, lecz staje się uczestnikiem przejść, odgrywających się na deskach. Prawda, bijąca z kreacyj Wysockiej, zniewala widza zupełnie i zaklina go w swój krąg mistyczny. Pani Wysocka zasługuje w rzeczywistości na zaszczytne miano artystki. Określenie to stosowane w żargonie dziennikarskim tak rozrzutnie wobec uczniów lub wyrobników sceny, użyte wobec Wysockiej nie ma przysmaku eufemizmu, lecz uwydatnia należycie jej dostojność w dziedzinie sztuki scenicznej.

To też publiczność nasza poddawała się sugestyi i urokowi płynącemu z gry Wysockiej z tym pietyzmem, jaki wywołuje każda potężna emanacya ducha ludzkiego.

Żałować tylko wypada, że histerya nadentuzyastów, radząca publiczności w pewnem piśmie odbywać pielgrzymki do fotografij pani Wysockiej, wystawionych u Rubensa, by tam oglądać jej „subtelne“ itd. rysy — mimowolną — jak sądzimy — przykrość wyrządziła tak poważnej artystce. Lecz i ten szczegół, jako i kwiaty, ofiarowane pani Wysockiej świadczyły najwymowniej o zainteresowaniu i entuzyaźmie, jakie wywołały jej występy na scenie naszej.

Panu dyrektorowi Rygerowi należy się szczere uznanie, że lubo opuszcza Poznań, do ostatniej chwili nie ustaje w zabiegach około sceny naszej. To zapewnia mu dobrą pamięć u publiczności naszej.



Adolf Poleński.

W sobotę d. 4 bm. będzie benefis pana Adolfa Poleńskiego. Zasłużonemu i tyle popularnemu u nas artyście życzymy jaknajlepszego sukcesu, na co dzięki swej długoletniej dobrej pracy u nas najzupełniej zasłużył.



Izabela Kozłowska.

To samo odnosi się do benefisu pani Kozłowskiej, który odbędzie się od soboty za tydzień tj. 11 bm. I ta artystka na mocy swej sumiennej pracy ma prawo liczyć na pamięć i uznanie naszej publiczności.

Wogóle przypominamy, szanownym czytelnikom, że teraz, z okazyi

przedstawień benefisowych, mają sposobność przyjść z materyalną i moralną pomocą artystom sceny naszej. Chleb artystów nie bywa zbyt obfity ani też zbyt słodki. Nie zawadzi o tem przypomnieć właśnie teraz pod koniec sezonu, kiedy artyści nasi niebawem na przymusowe kilkomiesięczne pójdą wakacye. *R.*

Pogadanka naukowa.

Chleb z powietrza.

Ludność Europy wzrasta szybko. Rolnicy muszą podwajać produkcyę, żeby starczyło chleba dla licznych rzesz nowo przybywających na świat Boży, ale stają one wobec trudności nielada. Grunta są już tak wyzyskane, że o wzięciu pod uprawę nowych znacznych obszarów niema mowy.

Trzeba zatem powiększyć wydajność ziemi, znajdującej się już pod uprawą, ale to znaczy: przejść do gospodarki, która prócz wielkich kapitałów wymaga wysokiej kultury i oświaty. Przypuśćmy jednak, że kultura w Europie całej stoi już dość wysoko, czy to starczy? Niezupełnie; zjawia się bowiem jeszcze jedna trudność, mianowicie: brak nawozu. Grunta z wyjątkiem pasa czarnoziemnego, muszą być obficie zasilane nawozem, żeby dawały plony.

Dawniej rolnicy mniemali, że azot niezbędny dla roślin pochodzi wyłącznie ze szczątków roślinnych i zwierzęcych, rozkładających się pod działaniem pewnych drobnoustrojów. Później jednak przekonano się, że tak źle nie jest, że znaczne bardzo ilości azotu, zawartego w powietrzu, przechodzą skutkiem działania pewnych drobnoustrojów, w pożyteczne dla rośliny związki azotowe; w przyrodzie związki te powstają w takiej ilości, że gdyby nie istniały pewne gatunki bakteryi, przywracających azotowi wolność chemiczną, to koniec końców wszystkie morza przepełniłyby się saletrą, oraz innemi azotami na kuli ziemskiej.

Obliczono, że burze piorunowe, fermenty zamieniające roślinnego pochodzenia substancye na związki azotowe, przydatne dla asymilacyi, potem bakterye, żyjące na korzeniach roślin motylkowych, słowem wszystkie czynniki naturalne, wytwarzające azot dla świata roślinnego, czy to z powietrza, czy z innych źródeł, produkują go mniej więcej 20 kilogr. na obszarze hektaru, co jest aż nadto wystarczające dla podtrzymania naturalnego gospodarstwa przyrody, n. p. wzrostu lasu, trawy na pastwiskach, niezbyt zużywanych itp. Jeżeli jednak idzie o prowadzenie gospodarstwa intensywnego, takiego, jakie praktykuje człowiek na uprawianej przez się roli, to ilość ta stanowczo nie wystarcza i trzeba się uciekać do nawożenia sztucznego. Saletry chilijskiej nie starczy jednak na pola całego świata, pokłady tamtejsze są na wyczerpaniu, zjawiła się więc gwałtowna potrzeba zdobycia nowych źródeł azotu. Gdyby można łatwo łączyć chemicznie azot z tlenem, które są składnikami powietrza, to przy pomocy wody i alkaljów możnaby wyprodukować nieskończoną ilość azotów. Cały zastęp chemików suszy sobie oddawna głowy nad wynalezieniem ekonomicznego sposobu otrzymywania azotu przydatnego w rolnictwie z powietrza. Gdyby się to udało, moglibyśmy łatwo podwoić a nawet potroić plony na naszych gruntach uprawnych.

Czy chemia jest tak dalece niedołężna? zapytacie. Nie chodzi tutaj o sposoby łączenia chemicznego azotu z tlenem, tę sztukę bowiem znamy; cała jednak trudność leży w tem, że dla połączenia azotu z tlenem trzeba wydatkować bardzo znaczną ilość energii. Tego rodzaju związki są, że się tak wyrazimy, nagromadzaczami energii, którą w pewnych warunkach mogą oddawać w jednej chwili, wybuchając. Nitrogliceryna, kwas pikrynowy, bawełna strzelnicza i inne używane dziś materyały wybuchowe, są właśnie związkami azotowemi. Słowem, żeby otrzymać trzeba wprzód dać.

W atmosferze podczas burzy tworzy się kwas azotny. Wpadnięto więc na pomysł, żeby używać wyładowań elektrycznych w powietrzu, celem otrzymania azotanów. I sposób ten opracowano wcale nie źle. Nie możnaby jednak z niego korzystać, gdyby nie wodospady, które dostarczają nam bardzo taniej siły hydraulicznej, łatwo przekształcanej w maszynach dynamo na energię elektryczną. Tą drogą, przy udziale naturalnie wody i sody, można dość tanio otrzymać saletrę. Fabryki tego rodzaju istnieją już od kilku lat w okolicach wodospadu Niagara i podobno mogą dawać rolnictwu azotany po cenach niemal równych cenom saletry naturalnej.

Mamy więc już jedno i to bardzo poważne źródło, ale ono nie wystarcza. Chemicy zatem w dalszym ciągu pracują i udało się im wymyślić inne metody, zmierzające ku temu samemu celowi. Ponieważ metody te mogą czasem wywołać przewrót w rolnictwie, przeto chcemy powiedzieć o nich kilka słów.

Niedawno założono nad rzeką Pescara we Włoszech fabrykę cyanamidu, zużytkowującą energię 15,000 koni parowych. Metodę, stosowaną w owej fabryce, wynaleźli dwaj Niemcy: prof. Frank z Charlottenburga i dr. Caro.

Polega ona na tem, że strumień czystego azotu przepuszcza się ponad karbidem, służącym do otrzymania acetylenu. Przy wysokiej temperaturze azot daje się tu wyciągnąć w związek chemiczny i tworzy pewne sole. Ostatecznie tworzy się wapniowa sól cyanamidu. Jeżeli wymienioną sól poddać się działaniu wody pod wysokiem ciśnieniem, rozkłada się ona na pospolity węglan wapna i na amoniak.

Nie znamy jednak praktycznych i tanich sposobów zamieniania amoniaku na kwas azotny, z którego już nietrudno otrzymać saletrę. Sztukę tę posiadają, jak wiadomo, fermenty nitryfikujące, znajdujące się wszędzie w ziemi. Ażeby jednak nawóz działał szybko trzeba go podawać roślinie w postaci gotowej, jako azotany.

Jest to jedna słaba strona metody wzmiankowanej. Druga wada polega na tem, że trzeba w niej stosować czysty azot. Skrapiają zatem wprzód powietrze, potem destylują je, ażeby oddzielić tlen od azotu.

To też wiadomość o nowej metodzie, opracowanej przez głośnego chemika-fizyka prof. Ostwalda, wywołała w świecie rolniczym wielkie zainteresowanie, stanowi ona bowiem niejako dopełnienie powyższej metody.

Prof. Oswald przekonał się, że działając katalitycznie platyną na wody amoniakalne, będące produktem ubocznym przy fabrykacyi gazu oświetlającego, można otrzymać w sposób fabryczny azotany. Metoda ta daje się stosować nawet do bardzo słabych roztworów, przyczem jednak wszystek amoniak zamienia się na kwas azoty. Ma się rozumieć, że metoda powyższa pozwoli się zastosować i do ubocznych produktów wielkich pieców przemysłowych, opalanych koksem.

Jeżeli tylko wiadomość ta okaże się prawdziwą, to rolnictwu przybędzie do rozporządzania bardzo dużo azotu, który, jak dotychczas, szedł przeważnie na potrzeby przemysłu. Przyszłość jednak należy do metody łączenia wprost składników powietrza w kwas azotny przy udziale wody i elektryczności, jako najprostszej teoretycznie. Z tego źródła z czasem będzie można czerpać azot i do pewnego stopnia produkować chleb z powietrza.

Pogadanka hygieniczna.

Jak uchronić się od ospy?

Ospa znaną jest w Europie od niepamiętnych czasów. Niema też kraju, w którymby się nie gnieździła. O rozpowszechnieniu ospy świadczy fakt, że w każdym języku istnieje oddzielna nazwa dla oznaczenia tej choroby. Stare przysłowie mówi, że „od ospy i miłości nikt się nie uchroni“, a było to tak dalece prawdą, że jeszcze w wieku XVIII kobieta, nie mająca na twarzy śladów od ospy, już przez to samo uchodziła za piękną. Straszne epidemie ospowe dziesiątkowały ludność i przez długie wieki ludzkość nie miała środka dla zwalczania tej plagi. Dopiero w końcu XVIII wieku, znakomity lekarz angielski dr. Jenner (ur. 1749 r. — zm. 1823 r.) wprowadził szczepienia ochronne ospy krowiej, czyli t. zw. krowianki, co powstrzymało odrazu dalszy postęp zarazy i dało wreszcie ludzkości skuteczny oręż dla zwalczenia jej. Wynalazek dra Jennera opierał się na następującej obserwacyi: badacz ten zauważył, że dziewczęta, dojące krowy chore na ospę (gdyż i niektóre rodzaje zwierząt zapadają na tę chorobę), dostają na rękach wyrzuty, podobne do krost ospowych, nie wywołujących jednak zbyt silnych zaburzeń w całym organizmie. Następnie podczas epidemii dziewczęta te nie chorowały już na ospę, to znaczy były uodpornione na wpływ zarazy. Zrobiwszy to spostrzeżenie, Jenner zaczął sztucznie przeszczepiać jad ospy z chorych krów na ludzi i wprędce przekonał się o słuszności pierwszej swej obserwacyi: osobniki, zaszczepione przezeń, nie zapadały na ospę wśród najtęższej nawet epidemii, gdy inni, nieszczepieni, chorowali po dawnemu. Wieść o odkryciu Jensera rozbiegła się z szybkością błyskawicy, wszyscy rzucili się do szczepień, a skutki nie dały długo czekać na siebie. Ospa przestała być plagą, dziesiątkującą ludność i jedno z największych nieszczęść trapiących ludzkość zostało opanowane i zwyciężone.

Od czasów Jennera sposób otrzymywania krowianki i szczepienia jej ludziom zmienił się znacznie, zasada wszakże pozostała ta sama. Na zachodzie Europy szczepienie ospy jest przymusowem, tj. każdy, po dojściu do pewnego wieku musi sobie zaszczepić ospę, i dzięki temu choroba ta należy do rzadkości. Tak się dzieje w Prusach jak też w całych Niemczech.

Mówiliśmy już, że najlepszym środkiem przeciw ospie jest szczepienie ochronne. Należy teraz powiedzieć słów kilka o warunkach, w jakich zabieg ten winien być wykonany, aby pożądane mógł wydać owoce. Pod tym względem panuje u nas tyle przesądów, jak w żadnej może dziedzinie lecznictwa. Przedewszystkiem szczepimy dzieci zbyt późno, a dziecko winno być zaszczepione już w pierwszym miesiącu życia. Wogóle należy się tu trzymać zasady: im wcześniej, tem lepiej. Niemowlęta bardzo dobrze znoszą operacyę szczepienia i niema żadnej zasady odkładania jej na później. Zwykłe słabości dziecięce: kaszelek, chwilowy rozstrój żołądka, ząbkowanie etc. nie stanowią również przeszkody. Przeszkodą taką może być tylko ciężka choroba, choć doświadczenie wykazało, że i w tym wypadku można szczepić ospę bez szkody dla organizmu; najlepiej zatem zapytać wówczas o radę lekarza domowego. Co się tyczy pory roku, szczepić można przez cały rok okrągły, latem, jak zimą, na wiosnę i na jesieni. Predylekcya do szczepień na wiosnę jest tylko przesądem i to nader szkodliwym, gdyż dziecko, urodzone na jesieni, czeka ze szczepieniem do wiosny i często, niestety, niedoczekawszy się, pada ofiarą choroby. Pierwsze szczepienie, czyli t. z. wakcynacya, chroni od zarazy tylko na przeciąg lat kilku (7 do 8), po upływie tego czasu organizm traci odporność i zachodzi potrzeba powtórnego szczepienia czyli rewakcynacyi. Powtórne szczepienie chroni na dłuższy przeciąg czasu (od 19 do 12 lat); następnie należy powtórzyć zabieg po raz trzeci. Tylko trzykrotne szczepienie ospy chroni już na zawsze od ospy.

Należy jednak pamiętać, że każdy organizm ludzki ma właściwe sobie cechy; to też prawidła powyższe, słuszne w większości wypadków, ulegają jednak często znacznym modyfikacyom. Są np. organizmy, które już po upływie 4 do 5 lat stają się podatnemi do przyjęcia zarazy; to też podczas epidemii lepiej nie polegać na poprzedniem szczepieniu, a szczepić się na nowo, zwłaszcza jeśli od ostatniego szczepienia upłynęło już lat kilka.

Słów parę powiemy jeszcze o tak zwanej odporności wrodzonej. Zdarzają się, jakkolwiek rzadko, organizmy, którym ospa nigdy się nie przyjmuje. Znaczy to, że organizm taki nie przyjmie i zarazka ospy naturalnej. Zdarza się to jednak bardzo rzadko. Jednokrotne nieprzyjęcie się szczepionej ospy nie upoważnia nas do mniemania, że mamy do czynienia z wrodzoną odpornością. Należy zatem szczepienie powtórzyć po raz drugi i trzeci, a w razie ujemnych wyników szczepienia, co kilka miesięcy poddać się ponownym szczepieniom. Dopiero kilkakrotne, w różnych okresach czasu szczepienia pozwolą nam z pewną słusznością wnioskować o wrodzonej odporności organizmu.

Szkodliwem również jest mniemanie o niebezpieczeństwie szczepienia podczas epidemii. Właśnie wtedy należy ze zdwojoną energią zająć się szczepieniem, aby zło zdusić w samym zarodku.

Dr. T. S.

Dział kobiecy.

Bolesna rana.

Do najbardziej bolesnych wrzodów społecznych należy handel żywym towarem do dziś dnia praktykowany na obu półkulach ziemi pomimo, że dawno minęły czasy niewolników. Ofiary tego handlu są w gorszem położeniu niejednokrotnie, jak niewolnice szalejącej Romy starej.

Sprawę „żywego towaru“ poruszył w „Kur Warsz.“ dr. K. Niedzielski.

Siedmiogród, Galicya, Bukowina i Węgry stanowią w chwili obecnej środowisko główne międzynarodowego handlu dziewczętami, lubo i kraje, przodujące kulturze, nie próżnują bynajmniej, dostarczając kupcom rok rocznie kontyngensów pokaźnych. Ztąd wywóz dobrowolnych lub zwiedzionych podstępem adeptek kieruje się na Wschód: do Turcyi, Egiptu i Persyi; na Zachód: do Stanów Zjednoczonych i republik Ameryki Południowej. Ważniejsze porty Niemiec, Anglii i Francyi w wysyłce istot tych biorą udział żywy; „towar rosyjski“ idzie na Odesę.

Do walki z handlem żywym towarem stanęły w wielu już krajach chrześcijańskich stowarzyszenia opieki nad kobietami; zwłaszcza w Niemczech stowarzyszenia tę walkę prowadzą wytrwale.

Rozwijając działalność w kierunkach różnych, stowarzyszenia te zwróciły uwagę główną na nieodzowność interwencyi doraźnej na dworcach kolejowych. Członkinie stowarzyszeń udzielają dziewczętom gościnności chwilowej w zakładach opieki, poczem wyszukują pracę w domach lub insty-

tucyach różnych stosownie do posiadanej umiejętności lub ujawnionej chęci zajęcia się daną gałęzią pracy.

Działalność związków nie ogranicza się zresztą, na samej interwencyi na kolejach tylko, lecz uwzględnia w zakresie szerokim czynniki natury zapobiegawczej, jak uświadamiania kandydatek na wyjazd drogą pogadanek, odczytów i kazań, które miewają prowincyonalni członkowie towarzystw. Jadącym wręcza się bezpłatnie broszurkę z radami i wskazówkami na czas podróży, z adresami schronisk, pozostających pod kierunkiem członków opieki. Lecz i po umieszczeniu pupilki w zajęciu, panie opiekujące się zachowują z nią przez czas jakiś kontakt listowny lub osobisty, nie szczędząc słów zachęty i rady w chwilach tak ważnych dla opuszczającego zagrodę domową dziewczęcia.

Wysoka wartość kulturalna stowarzyszeń opieki nad kobietą nie może ulegać, rzecz prosta, wątpliwości najmniejszej. Więc i liczba związków tych zatacza w akcyi swej koła coraz szersze, obejmując coraz nowe kraje i miasta. Monachium, Wrocław, Berlin, Kolonia, Frankfurt nad Menem, Akwizgran, Wiedeń, Bruksela, Lyon, Marsylia, Turyn, Madryt, Amsterdam, Bazylea i inne pracują w kierunku tym oddawna z pożytkiem dla ludzkości.

Od roku 1902 stowarzyszenie takie istnieje także w Warszawie. Instytucya jednak rozwija się dość słabo i dotychczas liczy 280 członków zaledwie.

Dla mądrej, szlachetnej i żądnej czynu kobiety — pisze dr. K. Niedzielski — stowarzyszenia opieki otwierają pole obfitej w doniosły skutek pracy społecznej. Jak chrystyanizm niegdyś wytworzył życie nowe głównie przy współudziale kobiety, tak od niej dziś świat spodziewa się akcyi zbawiennej w okresie rozpanoszonego samolubstwa i graniczących z obłędem ohydnych walk klasowych.

Przyszłość ludów spoczywa w rękach kobiet. Tak to też słusznie nawołuje dr. Niedzielski, że należy bronić je od zagłady moralnej.

Ogrodnictwo.

Moda na kwiaty.

II.

Młodszym kwiatem i to pierwszego stopnia, są również i gieorginie. W r. 1784 sprowadzone z Meksyku do Europy, zrazu tylko pojedyńcze i niepozorne, przez bezustanne siewy, staranny dobór i sztuczne zapładnianie, doszły do takiej piękności i rozmaitości, że żaden gatunek roślinny, na planecie naszej, z niemi nie może się zmierzyć, żaden też nie był tak długo artykułem współzawodnictwa i nie wywołał tak trwałego a ożywionego handlu. W latach pomiędzy 1830—1836 byli Anglicy największymi majstrami w otrzymaniu nowych odmian, lecz od 1886 przewagę wzięli Niemcy. Pomiędzy wieloma innymi, głównie Degen i Sieckmann w Kostrzycach (Köstritz), przewagę tę wywalczyli.

Nakoniec objawił się przesyt, a wtedy Anglicy wystąpili znów z pojedyńczemi gieorginiami i te stały się modnemi. W istocie dla swej wielkiej elegancyi mają one w bukieciarstwie pierwszeństwo przed pełnemi, lecz i te ustąpić musiały przed t. z. „kaktusowemi''.

Przed 25 mniej więcej laty przywieziono z Meksyku gieorginię, nazwaną Huareza, (Dahlia Juarezi), która w porównaniu ze współcześnie znanemi była raczej brzydką niż piękną, lecz pochodne z niej zaczynają odgrywać coraz większą rolę i po części zdarzają się już piękne, a przynajmniej oryginalne. Nazwę „kaktusowych'' nadano im, wmówiwszy w siebie, że kwiaty ich mają podobieństwo z kwiatami kaktusa „królowa nocy'' Cereus spetiosissimus. G. cesarska (D. imperialis) posiada pewną wartość tylko jako roślina ozdobna, gdyż nigdy nie zakwita u nas, potrzebuje bowiem do tego dłuższego peryodu rośnienia. — Aurykle (Primula Auricula), rosnąco dziko w tyrolskich i szwajcarskich Alpach, są już od 300 lat hodowane, a modnemi były kilkakrotnie. Podzielono je na 2 klasy: angielskie i „luiki'' (Luiker), z których pierwsze na całej roślinie i kwiatach mniej lub więcej białym proszkiem są upudrowane i wogóle delikatniejsze są od „luików'' tem się też objaśnia, że najlepsze ich przedstawicielki zniknęły z widowni. Moda to sprawiła, że je doprowadzono do tak wysokiego stopnia piękności, o jakim dziś ledwie ktoś ma wyobrażenie. Wyparły je tysiączne inne nowe zjawiska do tego stopnia, że zaledwie znajdzie się gdzieś w katalogu spis ich odmian, lecz jako miłe kwiatki ogrodowe, znajdą one zawsze przyjaciół, zwłaszcza, że we właściwym gruncie i położeniu znoszą zimy nasze.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.

(Dokończenie nastąpi.)

Piąta pogadanka dla matek

w sprawie wychowywania dzieci odbędzie się w niedzielę, dnia 5-go kwietnia, o godz. 5-tej po poł. w sali Domu Katolickiego. (Św. Marcin 9).

Pan dr. Krysiewicz będzie mówił o hygienicznem wychowywaniu dzieci starszych.

Przyszła pogadanka jako ostatnia w półroczu zimowem będzie zakończeniem wszystkich poprzednich.

Wszystkie więc matki, które się interesowały dawniejszemi pogadankami, prosimy o liczne i punktualne przybycie. *Komitet.*

NASZE RYCINY.

Po bitwie.

Dzielny wojak poległ śmiercią walecznych w obronie ojczyzny, a koń, wierny jego towarzysz, pilnuje zwłok swego pana. Chwilę tę obrazuje świetnie zamieszczona rycina.

Niewdzięczny zięć.

„Czcij ojca twego i matkę twoją!'' trzeba zawołać na owego zięcia, który pyszałkowato o płot się oparłszy, słucha, jak ojciec jego żony, wypchnięty z chaty niewdzięcznie, odchodzi w świat, grożąc karą Boską za nieuszanowanie teścia. I kara Boska z pewnością spadnie na owego zięcia, bo Pan Bóg nie ścierpi, aby obrażano bezkarnie jego przykazanie. Zdarza się często, że dzieci wypłacają się rodzicom niewdzięcznością; niech pamiętają, że to grzech ciężki i że „jaką miarką mierzą, taką im Pan Bóg odmierzy.''

Pożegnanie.

Rycerz wyjeżdżając z towarzyszami na wojnę, żegna się czule z żoną, dziećmi i najbliższymi domownikami przed zamkiem. Scena pożegnania zobrazowana jest znakomicie.

Wyścigi na Ceylonie.

Zwyczaj wyścigów nie na koniach, lecz na wozach, znany już w starożytności u Greków i Rzymian, utrzymuje się jeszcze na wyspie Ceylon, leżącej wśród oceanu Indyjskiego z tą różnicą, że zamiast koni zaprzęgają tam do wozów woły garbate, tak zwane zebu. Na obrazku widzimy na torze wyścigowym czarnych woźniców poganiających z zaciekłością zziajane woły. Wozy są małe, lekkie, na wysokich kołach, a jadący musi nogi o dyszel opierać, więc trzeba zręczności wielkiej, żeby się módz utrzymać na nich podczas szalonego pędu, ale Ceylończycy pod tym względem mogą iść w zawody z linoskoczkami. Zapasom przypatrują się Europejczycy.